Nr. 222. **We Lwowie Sobota dnia 12 Sierpnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Paragraf 14 — czy konstytuanta?

Lwów 11 sierpnia.

Wysoce znamienny głos odezwał się tymi dniami z łona niemieckiego ludowego stronnictwa katolickiego. Oto — jak donieśliśmy dzisiaj w rubryce telegramów — *Linser Volksbl.* organ posła dr. Ebenhocha, faktycznego przewódcy katolików austrjackich, wystąpił z kategorycznem żądaniem zmiany konstytucji, w tym oczywiście kierunku, ażeby powrócić do stanu rzeczy z przed r. 1873. Innemi słowy, należy znieść teraźniejsze wybory bezpośrednie do rady państwa, a przekazać obesłanie jej sejmom krajowym. Zbyteczne przypominać, jak to podstępem i pogwałceniem wszelkich zasad konstytucyjnych centraliści wiedeńscy, *vulgo* żydowsko-liberalne stronnictwo niemieckie, w roku 1873 narzuciło ludom, w skład monarchji wchodzącym, owe wybory bezpośrednie, i w ten sposób obrabowało sejmy z ich praw kardynalnych, patentem cesarskim im nadanych. Chcieli Niemcy z pomocą sztucznej geometrji wyborczej zapewnić sobie większość w parlamencie, a tem samem także definitywne rządy w Austrji — i to udało im się niestety na długi szereg lat, na ćwierć stulecia.

Wypadki wiedeńskie i w ogólności austrjackie z ostatnich paru lat są również zbyt świeżo w pamięci, aby je tutaj rekapitulować. Stworzona szczęśliwie za rządów Kazimierza hr. Badeniego większość ze stronnictw słowiańskich i katol. stronnictwa ludowego, zepchnęła wszechwładnych do tej pory Niemców liberalnych, — którzy w międzyczasie rozpadli się byli na liczne frakcje — do roli nieprzejednanej opozycji. Nieprzejednanej oczywiście dlatego, że pozbawiona została odtąd tyle pożądanego dla niej panowania w Austrji i możności dalszego niemczenia krain słowiańskich. Więc też chwycili się rozwydrzeni taką perspektywą Niemcy najszaleńszej obstrukcji, która poprostu zatamowała cały bieg życia parlamentarnego z tej strony Litawy, ubezwładniając w zupełności państwowe ciało ustawodawcze. Lecz w tej konstytucji schmerlingowskiej, którą oni sami przecież napisali sobie i ludom nieniemieckim ją narzucili, mieści się tyle głośny od roku § 14, który ostatecznie wydobył Przedlitawję z fatalnej matni, jaką była niemożebność — dzięki obstrukcji — parlamentarnego załatwienia ugody z Węgrami. Wobec tego, iż z rąk opozycji wymknęła się już niebezpieczna broń — niedopuszczenie do zawarcia ugody z Węgrami — szykuje się ona — jak wiadomo — do nowych eksperymentów, do nowej serji skandalów w mającej się zwołać izbie, które w rezultacie mogłyby istotnie udaremnić wybór członków delegacyj wspólnych, a później sankcjonowanie zarządzeń ugodowych, na podstawie § 14 wydanych. Otóż nie dziwna wcale, gdy żywioły poważne, o interesy państwa i jego ludów szczerze dbałe, radeby przeszkodzić nowym debiutom Wolfa i towarzyszy, a przeszkodzić w sposób, ile możności najskuteczniejszy.

Takim sposobem, jedynym pono, jaki można mieć do wyboru w ramach obowiązującej konstytucji, byłby właśnie powrót do stanu *quo ante*, kiedy to mianowicie radę państwa obsyłały sejmy, i tego też domaga się dzisiaj całkiem otwarcie organ naszych sprzymierzeńców parlamentarnych, niem. ludow. stronnictwa katolickiego. Szkoda jednak, że *Linser Volksblt.* nie powiedział przy tej sposobności, w jaki sposób tej zmiany rzeczy dokonać należy? Czy przypuszcza w duchu, że to da się zrobić również z pomocą §. 14?...

Naszem zdaniem, jedynem, godziwem i rozumnem wyjściem z fatalnie zagmatwanej dziś sytuacji byłoby, gdyby rząd hr. Thuna zdobył się na krok stanowczy i po natychmiastowem zwołaniu sejmów, zażądał od nich wyboru swych delegatów do konstytuanty. A ta konstytuanta, zgromadziwszy się potem w Wiedniu, miałaby zadanie: uchwalenia zmiany konstytucji *in puncto* ordynacji wyborczej, czyli zniesienia wyborów bezpośrednich do rady państwa, równocześnie zaś uchwalenia nowego regulaminu dla obrad i czynności rady państwa. Zwołanie nowej rady państwa, na takiej podstawie złożonej i z nowym już regulaminem, dawałoby jedynie rękojmię, że teroryzmowi radykałów pon-sofilskich w Austrji, stanowczo już kres został położony.

Zdaje nam się, że do tego rodzaju akcji wszystkie stronnictwa prawicy pomocy swojej nie odmówiłyby hr. Thunowi — boć ostatecznie trzeba już raz, tak albo siak, koniecznie wyjść z tego chaosu, z tej anarchji parlamentarnej i — Bogiem a prawdą — z tych rządów na pół absolutnych, pod listkiem figowym w postaci §. 14...

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

XI. Z przytoczonego powyżej stanu rzeczy i zasady słuszności wynika jasno, że interesem państwa, zarówno jak kraju, jest podać wreszcie pomocną dłoń miastu i umożliwić mu rozwój, gdyż podniesienie się jego wywołać musi polepszenie ekonomicznego bytu mieszkańców, a to znowu wzmożenie się ich siły i wydatności podatkowej. Rozwój zaś ten, jeżeli ma być zdrowy i racjonalny, musi się nareszcie oprzeć na szerszej i wystarczającej podstawie — wymaga więc większych i jednoczesnych wkładów. Zbliża się obecnie chwila, w której Lwów zdobyć może niemałe korzyści. Chwilą tą będzie zrealizowanie planu budowy kolei żelaznej, łączącej linię kolei Lubelsko-Warszawskiej z kolejami galicyjskiemi. Wówczas Lwów stać się może jednem z poważniejszych ognisk handlu z Królestwem, które na Galicję już dziś pod względem handlowym zwraca uwagę. Ażeby jednak miasto mogło nową tę sytuację wyzyskać, potrzebuje nieodzownie szybkiej i wydatnej pomocy powołanych czynników, gdyż o własnych siłach, przy najbardziej nawet wytężonych usiłowaniach, ciężarom podołać nie jest w stanie. Należy zatem domagać się, aby państwo, dla którego bardzo liczne i znaczne ponosimy ofiary, zrozumieć zechciało swój obowiązek i przyczyniło się poważną sumą do zrealizowania naszych zamiarów inwestycyjnych. Musimy się domagać tem usilniej, że o wiele zasobniejsze i bogatsze miasta, aniżeli Lwów, pomoc taką otrzymały. Mówimy tu przedewszystkiem o Wiedniu, który pierwszy potrafił uzyskać pomoc ze skarbu państwa, w formie znacznych zasiłków pieniężnych. Dosyć wspomnieć sprawę gruntów granicznych (t. zw. Linienwälle), przyjęcie całego szeregu komunalnych szkół średnich na etat państwowy, wytworzenie środków komunikacyjnych, w szczególności kolei miejskich, z bardzo znacznym współudziałem skarbu państwa, udział Wiednia w dochodach podatku akcyzowego i w. i. Jeżeli do tego dodamy ogromne subwencje na uregulowanie kanału Dunaju, na przesklepienie Wiedenki, to w rezultacie otrzymujemy olbrzymią sumę 115 miljonów złotych na cele z Wiedniem związane.

Jeżeli jednak wyłączymy wydatki na regulację rzek, tudzież wydatki na komunikacje, które podjęte były także w interesie kraju, to jednak przekonamy się, że państwo wydało na specyficznie miejskie cele Wiednia **przeszło 49 miljonów!** A przecież uwzględnić należy, że i reszta, t. j. 66 miljonów została zużytą przeważnie w mieście, podnosząc nakomicie ekonomiczny byt mieszkańców.

To powodzenie Wiednia musiało oddziałać na inne stołeczne miasta w monarchji: nie zazdroszczono bynajmniej Wiedniowi życzliwości rządu, ale poczęto się domagać, ażeby wobec tej królewskiej iście hojności dla metropolji, pamiętano choć w małej mierze o stolicach innych krajów koronnych. Słuszność tego żądania uznał wreszcie i rząd: w preliminarzu państwowego budżetu inwestycyjnego na r. 1897 po raz pierwszy obdarzono poważniejszym datkiem stołeczne miasto, a mianowicie Pragę, celem częściowego pokrycia jej wydatków inwestycyjnych, w pierwszym zaś rzędzie na cele asanacyjne.

Fakt ten powitały miasta jako zwrot ku lepszemu i to znacznej doniosłości. Znajduje w nim bowiem wyraz i zastosowanie po raz pierszy zasada, przyjęta i dawno już ustalona w zachodnich państwach, że skarb państwa powinien hojną dłonią wspierać kulturne i cywilizacyjne usiłowania poszczególnych miast, jako ognisk życia krajów i narodów.

Wobec tak szczęśliwie stworzonego precedensu, staje przed rządem za pośrednictwem Koła polskiego, stolica największego, a przez długie lata po macoszemu traktowanego kraju z prośbą, aby skarb państwa w ocenieniu i zrozumieniu wspólnego interesu, w zamian ofiar, jakie gmina ponosi dla całości, w uznaniu konieczności przytoczonych inwestycyj, podał jej pomocną dłoń w urzeczywistnieniu poważnych i pięknych zadań.

Ażeby pomoc ta przyniosła spodziewane rezultaty, ażeby przyczyniła się do istotnego podniesienia miasta i rozwinięcia jego życia w każdym kierunku, musi być wydatną. Wobec zaś tego, że wydatki na asanację wyniosą 8,000.000 zł., podczas gdy wydatki na cele produkcyjne tylko 2,000.000 zł., wobec wydatków, przed jakimi miasto Lwów poza wydatkami inwestycyjnymi stoi, pomoc ta, aby była skuteczna, mieści się w minimalnej cyfrze **3,000.000 zł.**

Miejmy nadzieję, że członkowie Koła polskiego spełnią swój prosty i naturalny obowiązek, że rząd uzna konieczność przyjścia z pomocą miastu, które i tak przeciążone, ucierpiało zwłaszcza skutkiem katastrof finansowych w ostatnich czasach. Od wydatnej pomocy ze skarbu państwa zależy tempo przyszłego rozwoju naszego miasta. *I. Ł.*

Wadliwości pocztowe.

Treść żażaleń.

I. Poczta, to filar cywilizacji, to dźwignia duchowego, materjalnego i społecznego ruchu.

Nic też dziwnego, że każda zmiana ustroju lub przepisami narzuconego kontraktu całą publiczność interesuje, a lada wybryk wadliwości ogółowi dotkliwie daje się we znaki.

Poczta to zakład zaufania, nie tak może co do asekurowanych przesyłek wartościowych, na które się otrzymuje rewers, jak co do nie poleconych listów, których przeciętnie około pół miljona co dzień bez wszelkiej ewidencji w naszym kraju się transportuje. Ruch koncentruje się w ręku kilkudziesięciu urzędników w wagonach kolejowych.

Słuszne też żądanie, aby ci, co w wagonach setki miljonów rocznie rozebrać, rozdzielić i na miejsca przeznaczenia skierować muszą, nie byli pracą przeciążeni i aby wybór padał na wzorowe siły robocze, zwłaszcza, że dla braku ewidencji podmiotową winę strat lub spóźnień trudno udowodnić. Dzięki Bogu! zażaleń na straty jest w stosunku do ogromnego ruchu nader mało; procent bowiem podnoszonych strat, który, jeśli nie jest skutkiem karygodnego czynu jeśli z odpadkami opakowania w śmieciu nie przepadł, albo z niedoręczalnymi listami nie został zniszczony, nieraz po latach w szparach wagonów lub szaf, albo przy rewizji starych szpargałów kancelaryjnych jeszcze się wynajduje, wynosi zaledwie zaledwie jakąś miljonową cząstkę. Jestto procent nieunikniony, jakby jakaś część litra przy przesypywaniu korca zboża, zawierający jednak nieraz, bez polecenia powierzone poczcie wymiany myśli w bardzo ważnych sprawach, więc wywołujący wrzawę.

Jeszcze rzadszym wynikiem jest rozmyślne otwieranie listów, ścigane zresztą bezwzględnie w drodze karno-sądowej; natomiast na porządku dziennym są te niewinne zresztą uszkodzenia kopert, wywoływane nieostrożnem i szybkiem pakowaniem stosu paczek, a nadto lichym papierem kopertowym.

Najczęściej trafia to uszkodzenie koperty o niezwykłym formacie, a szczególnie byłoby do życzenia, aby urzędowe pisma zginano w formę ćwiartki (*in quarto*), a nie dawano ich w formie półarkuszy podłużnie zgiętych, jak to się praktykuje, albowiem służba pocztowa zgina te koperty dalej w formę ósemek (*in octavo*) zastosowując je do formy całego materjału, aby wielkich paczek nie robić. Forma też podłużna, a nadto krucha bibuła są powodem, że takie urzędowe pisma najczęściej podlegają uszkodzeniu.

O ile pod względem uszkodzenia wina przeważnie ciąży na nadawcach, zobowiązanych do starannego opakowania przesyłek, o tyle znowu obowiązkiem jest zarządu pocztowego, nie żałować trudu i kosztów, aby sam przewóz nie doznawa zwłoki, jakkolwiek z góry się zastrzegł, że nie przyjmuje żadnej gwarancji za szkodę opóźnieniem wyrządzoną.

Jeżeli bowiem publiczność, pomimo tego ograniczenia asekuracji tylko na deklarowaną wartość lub wpłaconą gotówkę, korzysta z poczty, czyni to w całem zaufaniu, że nie dozna zwłoki, któraby wywołała nieprzyjemne następstwa; w tej wierze, że poczta swego obowiązku co do bezzwłocznego załatwienia zawartego kontraktu przewozowego święcie dopełni.

W ostatnich czasach rozliczne artykuły, w bardzo nawet poważnych dziennikach umieszczane, wskazują na zachwianie tego zaufania, na pewne wadliwości pocztowe.

Ze względu na tę opinję publiczną, zamierzamy poświęcić niektóre uwagi temu opóźnieniu ruchu, jego przyczynie i możliwym środkom zaradczym.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 9 sierpnia.

(Tow. akad. „Ognisko“. — Związek tow. akademickich polskich).

„Ognisko“ w Czerniowcach, które obecnie jest jednem z najliczniejszych i najwięcej wpływowych towarzystw akademickich na uniwersytecie czerniowieckim, powzięło na jednem z ostatnich posiedzeń myśl, której wykonanie dla młodzieży akademickiej polskiej najkorzystniejsze przynieść może skutki. Uchwalono bowiem po dokładnych i wszechstronnych obradach dążyć do założenia „Związku towarzystw akademickich polskich“. W tym celu wybrano specjalną komisję, której polecono wypracować program Związku, jako też projekt statutu, który wraz z odnośną odezwą zostanie rozesłany do wszystkich towarzystw.

Ze względu na okoliczność, iż ze zbliżającym się początkiem roku szkolnego wszystkie niemal towarzystwa akademickie odbywają doroczne walne zgromadzenia, przeto tak poszczególne wydziały, jako też walne zgromadzenia będą miały sposobność zastanowić się nad tak doniosłą sprawą. Skoro towarzystwa poszczególne, względnie wydziały tychże, lub walne zgromadzenia wypowiedzą swe zdanie, zwołany zostanie wiec delegatów wszystkich towarzystw, któryby wspólnie obradował nad projektem.

Związek ten miałby na celu tworzenie wspólnego ogniska, w któremby się ruch narodowy młodzieży akademickiej polskiej koncentrował, stanowiłby władzę nadzorczą nad narodową działalnością poszczególnych towarzystw i zajmowałby się sprawami, obchodzącymi ogół młodzieży akademickiej. Dokładny zakres działania, jako też program zostanie, jak wspomniano, przez komisję utworzoną przez wydział „Ogniska“ czerniowieckiego bliżej określony.

O doniosłości projektu czerniowieckiego „Ogniska“ nikt chyba wątpić nie może, kto zna bliżej stosunki towarzystw akademickich polskich. Oprócz zwykłych korespondencyj, jako to: zaproszeń na wieczorki, zawiadomień o ukonstytuowaniu się wydziału i t. d. nie masz dotąd silniejszej łączności, któraby wszystkie te towarzystwa łączyła pod hasłem wspólnego programu i zakresu działania. Jeżeli projekt akademików czerniowieckich urzeczywistniony zostanie, to stworzony będzie węzeł, który wszystkie te dotychczas odosobnione towarzystwa w jedno zestrzeli ognisko i niejedno z nich ocali od zachwiania się, lub też zboczenia od upatrzonego pierwotnie celu.

W każdym razie zasługuje projekt czerniowieckiego „Ogniska“ na serdeczne uznanie i życzyć należy, ażeby myśl, rzucona przez to towarzystwo, najczynniejsze poparcie znalazła.

Oprócz wspomnianego projektu zamierza „Ognisko“ za porozumieniem się z akad. kołem Tow. szkoły ludowej, założyć na Bukowinie wśród ludności wiejskiej czytelnie ludowe, lub też istniejące zasilać; w tym celu zwiedzają członkowie wydziału „Ogniska“ wraz z bawiącym obecnie w Czerniowcach delegatem akad. koła Tow. szkoły ludowej p. Kajetanem Golczewskim kolonje polskie na prowincji, celem poznania naocznego stosunków wśród tychże. Są to chlubne świadectwa dla czerniowieckich akademików, znajdujących się wśród nader niekorzystnych warunków, więc też z całego serca życzymy czerniowieckiemu „Ognisku“ jak najlepszych rezultatów w pracy około spraw polskich na Bukowinie.

Z Finlandji.

Między Finlandczykami powstał rozpaczliwy projekt porzucenia ojczyzny i założenia gdzieś za morzami nowej Finlandji. Łatwo zrozumieć rozpacz tych cichych i pracowitych ludzi, na których bez żadnego z ich strony powodu zaczęły spadać srogie nieszczęścia, ale projektu ich nie podobna pojąć. Pod nowem niebem i na innej glebie ludzie się przerodzą i z czasem nic nie zostanie z tego, co wynosząc z kraju chcieli ratować od zagłady. Ale czy podobna wykonać taką wędrówkę narodu? Coś podobnego zrobili w roku przeszłym sekciarze rosyjscy, zwani duchoborcami. Kiedy po ostatniej wojnie z Turcją ziemie ich pod Araratem przeszły pod panowanie rosyjskie, a czynownictwo z popami zaczęło ich knutami nawracać na prawosławie, oni wszyscy co do jednego wynieśli się do Kanady. Lecz było ich tylko kilkadziesiąt tysięcy, a nadto nie tworzą oni osobnego narodu, któryby siedział na własnej historycznej ziemi, jeno są odrębnem religijnem społeczeństwem, tradycyjnie prześladowanem właśnie za religję. To jest zupełnie co innego, więc napróżno Finlandczycy wzięli ich sobie za przykład. Po lutowym ukazie, zaprowadzającym we Finlandji obowiązek służby wojskowej podług rosyjskiego systemu, wyniosło się z kraju na zawsze przeszło ośm tysięcy młodych mężczyzn. Wyjechali oni do Kanady, aby nie służyć pod karabinem. Emigracja z takiego powodu odbywa się niemal ze wszystkich militarnych państw w Europie, więc tego wychodźtwa młodzieńców finlandzkich nie można uważać za jakiś wyjątkowy objaw, znajdujący wytłómaczenie w obrażonem uczuciu patrjotycznem. I tak go nie tłómaczono we Finlandji, aż dopiero teraz dano mu takie znaczenie. Powiedziano: „Tak naród chce, bo oto już ucieka i ucieknie wszystek, więc, żeby się nie rozprószył, zorganizujmy się i wyjdźmy razem, jak ongi żydzi z Egiptu, załóżmy nową ojczyznę“.

Wielki musi być ból tego narodu, kiedy w nim taka myśl powstała, ale hart jego może nie jest wielki i może siebie więcej kocha, niż swą ojczyznę. Ale jak z „domu niewoli“ wyprowadzić 2 miljony 60 tysięcy ludzi, bo tyle ich jest we Finlandji podług ostatniego spisu? Widocznie rozpacz podyktowała ten projekt stowarzyszeniu, które powstało dla wykonania jego i czterech swych delegatów wysłało na daleki zachód Kanady, aby tam wyszukali odpowiedni obszar.

Rozbiór Hiszpanji.

Hiszpański port Barcelona — jak nam doniosły telegramy — był widownią gorszących demonstracyj, na korzyść przybyłej tam w odwiedziny eskadry francuskiej. Wiadomo było wprawdzie, że skutkiem ostatnich niepowodzeń oręża hiszpańskiego i połączonej z niemi klęski ekonomicznej, liczba niezadowolonych w Hiszpanji, wyglądających z utęsknieniem ratunku od sąsiedniej Francji, wzmogła się znacznie, nie przypuszczano jednak, by wrogie te dla ojczyzny dążności przybrać miały charakter tak gorszący. A jednak to, czego świadkiem była Barcelona, wywołało zdumienie i rodzaj wzgardy dla Hiszpanów w całej Europie. Gdy w teatrze Tivoli odegrano na cześć gości francuskich Marsyljankę, tłum bił oklaski, gdy zaś na żądanie

---

(70)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Przechodząc przez salon, Gizella rzekła półgłosem:

— Matka cierpi na migrenę. Będziemy sami.

Obejrzała się na niego, on zadrżał. Były to znowu te oczy dawne, jego opętanie. Przeraził się. Co znowu? czy znowu pastwić się zacznie? Ale wnet lęk zagłuszyła krew; buchnęła mu do serca, do twarzy.

— Niech się pastwi, niech depce, ale niech da sekundę takiego szczęścia, takie spojrzenie...

Zasiedli we troje w jadalni. Kazała podać przekąski i herbatę, własnoręcznie nalała mu koniaku. Adam zaczął mu opowiadać nowiny stajenne warszawskie, rozmawiali półgłosem, służba się snuła bez szelestu, atmosfera była ciepła, rozmarzenie coraz bardziej ogarniało Aleksandra. Niekiedy oczy podnosił i widział Gizellę równie zamyśloną, nieobecną duchem rozmowie, a łaskawą, jak bywała niegdyś, w rzadkich chwilach, za które potem ciężko pokutował. I zapomniał tej ostatniej sceny, jakby jej nie było nigdy i wszystko jej darował.

— Otóż jak mi radzisz? Ustąpić Kociowi „Kormorana“ za trzy tysiące? — pytał Adam.

— Ustąpić, ustąpić! — odparł machinalnie.

— A któregoż kupić: „Sandwicha“, czy „Salkirka“?

Ocknął się, zastanowił.

— Czy, aby pewne, że „Selkirk“ po „Fortunacie“.

— Jakto? Pokażę ci studbook!

Adam się zerwał i poszedł. Była chwila milczenia i nagle ozwała się Gizella:

— Więc pieniądze za Mniszew oddał pan Lassocie?

— Skądże pani to przypuszcza?

— Bo to do pana podobne.

— Pani to mówi o mnie? — zawołał gorzko.

— Tak. Znam przecie pana.

— Nie myślałem, sądząc po tem, co pani mówiła zwykle.

— Nie potrzebuję mówić, co myślę...

— Dlaczego? Żebym cierpiał?

— Dlaczego? — roześmiała się. — Jeśli mnie bawi, gdy kto cierpi, mogę sobie na to pozwolić. Ale nie wierzę w pańskie cierpienia...

— Niech pani nie wierzy. Jestem szczęśliwy.

— Nie wiele panu trzeba! — uśmiechnęła się ironicznie.

Adam wrócił, zanim Aleksander odpowiedział i rozpoczęła się znowu rozmowa o koniach, wiosennym treningu, nadziejach na trzylatkach, — cały kram sportowy. Aleksander silił się, by uważać, ale tak bezskutecznie, że hrabianka co chwila uśmiechała się, a wreszcie i Adam zauważył brednie, które plótł i rzekł:

— Musisz być bardzo zmęczony. Idź spać, boś nieprzytomny. Żadnej pociechy nie ma z ciebie!

Na pożegnanie hrabianka podała mu rękę i wyszedł jak pijany.

Całą noc chodził po biurze, obracając bezustannie w myśli pytanie, co znaczy ta zmiana postępowania? jak on postąpi, gdy ona dalej kokować i drażnić będzie?

Wreszcie nad ranem zasnął, znajdując tę tylko odpowiedź, że jest jej zaprzedany, bez sił i woli i że szalony był, rozporządzając sobą, kiedy zależy od fantazji i kaprysu kobiety, która dla zabawy chwilowej, z nudów i próżniactwa, gotowa wszystkie jego postanowienia i zamiary zniszczyć, jak dziecko zabawkę.

Ale już teraz nie desperował, ani marzył ją zdobyć.

Z tem samem niedbałem zuchwalstwem, z jakiem się wyzbył testamentu Wojewódzkiej, Lassocie oddał na przepadłe grosz, ciężko zdobyty, a służył w Zborowie bezinteresownie, tak samo rozprawiał się ze swem sercem.

— Ma służyć na zabawkę, ha, no, trudno! Niech służy. Nie chce przestać kochać, głupie jest, uparte, niech cierpi. Sądzono mi wszystko na marne dać! Poco się borykać z losem! Pokutuje we mnie dusza niefortunna.

Zwykle po takiej rozprawie z sobą wracała mu fantazja i siła. Jakoż nazajutrz wesół był i ochoczy do życia i czynu i pośpiewując, z czapką na uchu, poszedł do pałacu.

Pani Kalinowska przyjęła go bardzo serdecznie, wypytywała o galicyjskie sprawy i wzdychając, zgodziła się na Sochowicza.

— Naturalnie. Tamto dla pana korzystniejsze. Z całego serca życzę powodzenia i dobrego losu. Niechże pan nas nie zapomina i uważa za najlepszych przyjaciół. Serdecznie dziękuję panu za pracę. Nie zastąpi pana nikt.

— Wierzę! — zaśmiała się Gizella. — Nikt nie będzie pracował *pour le roi de Prusse*

— Niech pani mnie nie przecenia. Przybyłem tutaj pod zarzutem złodziejstwa i oszustwa. Dano mi możność rehabilitacji; ręka, którą mi Adam podał, za brata mnie uznając, dała mi wstęp do towarzystwa równych mi urodzeniem. Zamałom wypłacił jeszcze i zawsze mu dłużny zostanę.

— Tak, ale zawieszasz wypłaty i zmykasz — odparł żartobliwie Adam. — Ej, coś tam jest podejrzanego w tej Galicji. Przyjadę do Strugi i wyszpieguję.

— Toć wiesz, że mam zdobyć księżniczkę! Muszę się starać o pałac dla niej.

— Dobrze, dobrze! — ucieszyła się pani Kalinowska. — Żeń się pan, ja służę za swatkę.

Gizella, widocznie zniecierpliwiona, ruszyła ramionami.

— *Cest stupide!* — zamruczała, tak, żeby matka nie dosłyszała, a głośno dodała:

— Cóż będzie z naszem polowaniem na lisy?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

jednego z admirałów muzyka zaintowała narodowy hymn hiszpański, rozległy się głośne sykania i tłum krzyczał przeraźliwie: „Niech żyje wolna Katalonja! Niech żyje Katalonja francuska!"

Siedliskiem niezadowolonych z obecnego ustroju społecznego w Hiszpanji jest Katalonja, przedzielona od Francji Pirenejami. Ludność jej ma do pewnego stopnia powody do tego niezadowolenia: rząd hiszpański przyrzekał jej kilkakrotnie równouprawnienie języka z urzędowym językiem kastylijskim, przywrócenie dawnych zwyczajów i nadanie pewnych przywilejów, skończyło się jednak tylko na obietnicy. Wobec tego dziwić się tak bardzo nie można, że ludność ta marzy o wcieleniu do Francji, która prowincji tej przyrzeka samorząd prowincjonalny i gminny.

Posłowie katalońscy oświadczyli wprawdzie w Izbie, że ostatnie demonstracje nie są wcale wyrazem dążności antipaństwowych, a skierowane były wyłącznie przeciw obecnemu rządowi, są jednak pewne oznaki, które stwierdzać się zdają, że niektóre państwa zupełnie inaczej pojmują te okrzyki na cześć wolnej Katalonji.

Oto w ostatnich czasach rozległy się po Europie wieści o możliwym rozbiorze Hiszpanji i o zaborczych zamysłach niektórych państw względem tego kraju, któremu niektórzy politycy przepowiadają już ostateczny upadek i rozbiór.

Prawdopodobnie zamiar ów powstał w głowie Anglików, dla których wzmocnienie swego stanowiska na drodze do Afryki na oceanie Atlantyckim i morzu Śródziemnem byłoby niezmiernie pożądane. W obu tych wypadkach wybornie nadają się celowi porty hiszpańskie: Novia, Ferral, La Coruna, Kadyks, Estepana, Marabella, Malaga, Cartagena, Walencja, jak również wyspy Balearskie i Pitjuzyńskie.

Że zaś na pochłonięcie całej Hiszpanji nigdyby nie zgodziła się Francja, ukazano jej tedy w perspektywie przyłączenie do jej posiadłości Aragonji i Nawarry, tudzież Katalonji — jak już podnieśliśmy powyżej — nigdy ściśle nie złączonych z Hiszpanją, zawsze czujących swą odrębność i nigdy niezadowolonych z rządu w Madrycie, który nie chce uznać jej odrębności.

Z Zagrzebia.

(Akademja chorwacka. — „Matica chorwacka").

Jedną z najpoważniejszych instytucyj naukowych chorwackich jest „Akademja południowo-słowiańska" w Zagrzebiu. Składa się z trzech wydziałów: prawnego, filozoficznego i przyrodniczego i skupia dokoła siebie cały świat uczony chorwacki. Niedawno mianowała członkami swymi dr. Stanisława Smolkę z Krakowa i dr. Jana Karłowicza z Warszawy i ma na myśli nowe nominacje ze świata naukowego polskiego. Prezesem akademji był początkowo słynny historyk, śp. dr. Franciszek Raczki, obecnie godność tę piastuje zasłużony przyrodnik, dr. Józef Torbar, podobnie jak Raczki, kapłan katolicki.

Czynność akademji przejawia się przedewszystkiem w czasopiśmie naukowem *Rad* (Prace) akademji południowo-słowiańskiej w wydaniu „Starine" (Starożytności), charakteru archeologicznego, oraz w długim szeregu wydania „Starych pisarzy chorwackich", przeważnie Dalmatów i Dubrowniczan z pochodzenia. Wiele innych dzieł, stanowiących ozdobę nauki chorwackiej, ukazało się, dzięki tej instytucji, która powstanie swe i znaczną część funduszów zawdzięcza wspaniałomyślnej i szczodrej dla celów narodowych dłoni szlachetnego mecenasa, biskupa Jerzego Józefa Strossmayera.

Z jego łaski mieści się w przepysznym gmachu, zbudowanym według planu słynnego budowniczego wiedeńskiego Schmidta, jemu zawdzięcza piękną galerję obrazów, którą biskup całe życie zbierał, a potem narodowi darował. W tej galerji oglądać można obraz Matejki: „Zabicie króla Przemysława", Siemiradzkiego „Krajobraz włoski" i „Ucieczkę do Egiptu" Wilhelma Kotarbińskiego; dwa te ostatnie obrazy zamówił biskup Stressmayer umyślnie w Rzymie u naszych malarzy dla swej galerji. Ozdobą galerji jest także „Raniony Czarnogórzec" Jarosława Czermaka. Obrazy Maszicza, Bukowca, Medowicza i in. dobrze świadczą o rozwoju malarstwa chorwackiego w obecnych czasach. Z dawniejszych malarzy Chorwaci mogą się poszczycić tylko Jerzym Gloviczem, który jako Clovis stoi na czele minjaturzystów, oraz Andrzejem Meduliczem, zwanym „Schiavone" (słowianin), zaliczanym do szkoły weneckiej, ale obaj ci znakomici mistrze pędzili żywot we Włoszech i przez Włochów do szeregów swoich zaanektowani zostali.

Poważną instytucją jest „Matica chorwacka", oddająca członkom swoim za niską cenę 3 zł. od 9 do 10 książek rocznie. W ostatnim roczniku (za r. 1898) znajdujemy *Pripoviesti* Henryka Sienkiewicza w przekładzie dr. Jana Gostiszy. W tomiku tym są: „Organista z Ponikły", „U źródła", „Pójdźmy za nim", „Lux in tenebris lucet", „Ta trzecia", „Sachem", Idyla", „Janko muzykant" i „Szkice węglem." Przekład swój dr. Gostisza zaopatrzył wstępem, gdzie na 43 stronicach rozpisuje się gorąco o życiu i dziełach autora. „Powieści", jak mi mówiono, bardzo podobały się czytelnikom chorwackim, podobnie jak dawniej wydana przez „Maticę" „Hania", którą przełożył na język chorwacki wyborny znawca naszego języka i stary nasz przyjaciel, Józef Eugenjusz Tomicz. Sam Tomicz należy do najprzedniejszych pisarzy chorwackich; romans jego „Zmaj od Bosne" (Smok bośniacki) wyszedł obecnie w drugiem wydaniu także nakładem „Maticy." Zasługuje on na przyswojenie naszej literaturze.

Chorwaci obecnie interesują się coraz bardziej piśmiennictwem naszem. W pismach ukazują się artykuły o różnych autorach naszych, świeżo ktoś w *Narodnich novinach* pisze o Przybyszewskim. *Prosvjeta* ogłasza „Quo vadis" w przekładzie Augusta Harambassycza, znanego poety, pełnego talentu i zapału.

Listy z kraju.

Z Borzęcina 9 sierpnia. *(Zjazd 40 wychowańców parafji Borzęcińskiej).* W dniach 25 i 26 lipca odbył się z Borzęcinie, wiosce w powiecie brzeskim położonej, niezwykły zjazd, który jest dowodem, że lud w tych stronach dawno i należycie zrozumiał znaczenie prawdziwej oświaty, która podnosi i uszlachetnia umysły i szczerze ją ukochał. Był to zjazd urodzonych w parafji Borzęcińskiej synów ludu, którzy po ukończeniu szkół średnich wytrwałą i sumienną pracą zdobyli sobie stanowiska społeczne jako ludzie inteligentni. Na zjeździe zjawiło się 40 uczestników, a między nimi 14 księży, dwóch sędziów, profesorzy gimnazjalni, urzędnicy dyrekcji skarbu, nauczyciele ludowi itd. Zebranie rozpoczęło się od wysłuchania uroczystej mszy świętej w kościele parafjalnym w Borzęcinie, wśród której wobec licznie zgromadzonego ludu i inteligencji przemówił pięknie proboszcz miejscowy ks. dziekan Oświęcimski, zachęcając zebranych do sumiennego wypełniania obowiązków dla dobra kościoła i Ojczyzny. Następnie w pięknie przyozdobionych salach szkolnych powitał ziomków ks. dr. Górka, wskazując, do jak pięknych rezultatów prowadzi sumienna praca i zagrzewając do solidarności i miłości bratniej, poczem odbyła się wspólna uczta przy dźwiękach muzyki wojskowej. Z licznych mów wśród uczty wygłoszonych podnieść należy dwie: ks. Kosseckiego, gościa, o coraz bardziej wzrastającej inteligencji z ludu wyrosłej i p. sędziego Siuduta, ziomka, o potrzebie zbliżenia się warstw inteligentnych do ludu i pracy nad nim w duchu schrześcijańsko-socjalnym. Po uczcie, zakończonej toastem „Kochajmy się" zabawa i tańce wypełniły resztę mile spędzonych chwil zjazdu. Wogóle zjazd ten wypadł nadspodziewanie dobrze i odpowiedział swojemu celowi, bo uczestnicy odwiedzili strony rodzinne, ożywili przyjaźń, zachęcili się do dalszej pracy dla dobra kościoła i ojczyzny, zawiązali łączność z młodszą bracią, która w liczbie około 40 z parafji tej na ławach szkolnych zasiada, a wspólne ich zebranie wywarło na lud miejscowy i całą okolicę bardzo korzystny wpływ do umiłowania prawdziwej oświaty i umożliwienia jej synom — i być może, że taki wpływ wywrze ono i na inne nasze miasteczka i wsie.

Stanisławów 10 sierpnia. *(Tow. muzyczne im. Moniuszki).* Wydział naszego towarzystwa muzycznego im. Moniuszki zwinął szkołę muzyczną, utrzymywaną przez członków towarzystwa i subwencjonowaną przez miasto i kraj. Powodem tego miał być deficyt, jaki coroczne zamknięcie rachunków wykazywało. Krok to ze wszech miar zły i świadczący bardzo niekorzystnie o kierownictwie instytucji. Naprzód tedy deficyt w obecnych czasach zmniejszył się, bo, gdy za dawnej dyrekcji dochodził zawsze do sumy 2.000 zł., teraz nie przekracza 1300 zł. Powtóre, na to jest przecie subwencja, na to są wkładki członków, by pokryć deficyt. Dalej szkoła, zwłaszcza muzyczna, bez niedoboru kasowego obejść się nie może. Wszakże z góry jest on przewidziany już wówczas, gdy wydział, przyjmując uczniów, uwalnia ich całkowicie lub częściowo od opłaty czesnego, wskutek czego honorarjum nauczycielom z własnej kasy wypłacać musi. Co więcej, taki deficyt wskazuje, że szkoła nie stawia sobie za cel robienie interesu, lecz kształci talenty prawdziwe, bez względu na to, czy czesne opłacać mogą, lub nie, że nie ogląda się za wielką liczbą, choćby nieutalentowanych uczniów płacących, lecz stara się, by tylko najlepsi kształcili się, choćby nawet bezpłatnie. Na czele instytucji stał artysta tak sumienny i pracowity jak p. Henryk Zegarkowski. Przyczynił on się do rozwoju szkoły w wysokim stopniu. Nauka ujęta w plan racjonalny, wydawała znakomite rezultaty. Udzielano nauki śpiewu, gry na fortepianie i skrzypcach w trzech kursach. Teraz cała praca około podniesienia naszej biednej galicyjskiej muzykalności, wszystkie trudy tak poprzedniego dyrektora p. Michała Biernackiego, jak i p. Zegarkowskiego, poszły na marne dlatego, że wydział towarzystwa jest zacofany, nie rozumie się na rzeczy, rezultat mierzy według swych ciasnych, małomiasteczkowych pojęć, nie wzrostem muzykalności, lecz śmiesznie małym deficytem w kasie. Lecz nie koniec na tem. Wchodzą tu także względy osobiste. Żona jednego członka wydziału, znana pianistka, udzielająca (mimo, że mąż zajmuje nader wysokie stanowisko rządowe), lekcje prywatne gry na fortepianie, nie mogła znaleść nigdzie mieszkania. Całodzienna gra na fortepianie dawała się i gospodarzowi i sąsiadom zbyt prędko we znaki i nigdzie nie chciano tych państwa trzymać. Tak więc długo p. małżonek kołatał, przedstawiając niedobór i narzekając na straty, jakie szkoła ponosiła, aż bierny wydział zgodził się na jej zamknięcie. Udzielająca po całych dniach lekcje małżonka, ma teraz do dyspozycji lokal towarzystwa. *Hinc illae lacrimae.* Pominąwszy już krzywdę, jaką wyrządzono towarzystwu i zasłużonemu i pracowitemu dyrektorowi, z boleścią trzeba patrzeć na upadek muzykalnego ruchu w Stanisławowie, który na przyszłość ograniczać się będzie do bezmyślnej gry na klawicymbale. *ms.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Sobota (12): Klary. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 57, zachód o godzinie 7 minut 9.

Wiadomości osobiste. P. prezydent Tchorznicki wyjeżdża 13 sierpnia za 6 tygodniowym urlopem. Kierownictwo obejmie p. wiceprezydent Dylewski, który właśnie z urlopu powrócił.

Wycieczka do Jaremcza. Towarzystwo muzyczne im. „Moniuszki" w Stanisławowie urządza w niedzielę dnia 13 sierpnia br. (w razie pogody) wycieczkę do znanej uroczej miejscowości Jaremcze. Wyjazd ze Stanisławowa o godz. 7 rano lub 11 25 w południe (czas miejski). Powrót z Jaremcza osobnym pociągiem około 10 wieczorem.

W skład obfitego programu wchodzi: Koncert muzyki wojskowej 95 p. p., gry towarzyskie, tańce przy rzęsistem oświetleniu na specjalnie zbudowanem podjum około wodospadu Prutu, z nastaniem zmierzchu: Przedstawienie amatorskie p. t. „Przed śniadaniem" kom. A. Fredry, w prowizorycznym letnim teatrzyku, produkcje humorystyczne choralne, niespodzianki i intermezza humorystyczne, Sobótki (mazur w kostjumach przy oświetleniu sztucznem), obraz żywych osób i wspaniałe oświetlenie wodospadu Prutu i okolicznych skał, powrót z pochodniami do stacji.

Wstęp na miejsce zabawy 30 ct. od osoby (dorosłej).

Karty wstępu nabywać można w kasie kolejowej w Stanisławowie przy zakupnie biletu jazdy do Jaremcza, względnie przy wejściu na miejsce zabawy. W razie niepogody odbędzie się wycieczka we wtorek dnia 15 bm.

Otrzymujemy następujące pismo: „W ck. muzeum technicznem w Wiedniu objawia się coraz bardziej prąd, nieprzychylny Polakom. Przy muzeum urządza rząd corocznie kosztem skarbu państwa kursa majsterskie dla rękodzielników różnych zawodów, mające na celu zdolniejszym czeladnikom i majstrom z prowincji udzielać intenzywnej nauki w kierunku praktycznym. Uczęszczanie na kursa te, trwające zwyczajnie 4—6 tygodni, ułatwione jest i przez to, że frekwentanci otrzymują stypendja w wysokości 80—100 zł. rocznie. Petenci polscy, ubiegający się o przyjęcie na te kursa, spotykają się z największemi przeszkodami. Pomijamy już to, że dla czeladników czeskich urządzono osobne kursa z nauczycielami czeskimi, podczas gdy od czeladników i majstrów polskich wymaga się także znajomości języka niemieckiego, aby mogli brać udział w czysto-niemieckich kursach. Co więcej — w ostatnim czasie spotykają się prośby, pochodzące z Galicji, poprostu z odmową, przyczem muzeum oznajmia petentom, że miejsca na najbliższy kurs już są rozdane i poleca im, aby na przyszły rok znowu wnieśli nowe podanie. Zakrawa to na niechętny biurokratyzm. Szefem muzeum technol. jest p. Exner, który — nie bez poparcia głosów Koła polskiego — piastuje równocześnie urząd jeneralnego komisarza wystawy paryskiej."

Naoczny świadek spotkania Wolfa z posłem Krzepekiem, opowiada następujące szczegóły: Gdy kierujący pojedynkiem sekundant zawołał: *Los!* Wolf z wielką gwałtownością natarł pierwszy. Ale po kilku natarciach Krzepek, dawny bursz i szermierz zawołany, ciął go tercją przez skroń i nos. Krew zalała oczy Wolfa. Wobec naruszonej arterji czołowej pojedynek mógłby się był zakończyć, ale Wolf dalej chciał walczyć. Po zatamowaniu krwi nastąpiło drugie starcie. Krzepek otrzymał lekkie draśnięcie w plecy i w rękę, Wolf natomiast prymę przez głowę i zaraz potem wysoką tercję, powyżej poprzedniego cięcia, naruszającą również arterję. Szabla wysunęła się z ręki Wolfa; pojedynek zakończył się zupełnem zwycięstwem Krzepeka. Przeciwnicy rozstali się bez podania rąk. Rany Wolfa, lubo ciężkie, nie są jednak niebezpieczne; po kilku dniach będzie mógł wstać z łóżka.

Wypadek. P. Jan Górski, radca sądowy z Rzeszowa, wyszedłszy onegdaj wieczorem po koalacji z handlu Hawełki w Krakowie, potknął się i tak nieszczęśliwie upadł, że złamał nogę. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego odwiozło p. Górskiego do szpitala Braci Miłosierdzia.

Pożar Opola. Starodawne miasto, a obecnie osada Opole, w powiecie nowo-aleksandryjskim gubernji lubelskiej, onegdaj nawiedzone zostało przez wielki pożar. Ogień powstał o godz. 4 rano z przyczyny niewiadomej w dzielnicy żydowskiej, zabudowanej przeważnie domami drewnianymi. Zwykła ciasnota wśród zabudowań była przyczyną, że niszczący żywioł szalał z niesłychaną szybkością tak, że w ciągu kilku godzin większa część miasteczka stała w płomieniach.

Przeszło pół tysiąca rodzin, przeważnie ludności biedniejszej, znalazło się bez dachu i mienia, gdyż wobec braku rąk do ratunku, cały dobytek domowy pochłonął niszczący żywioł,

Wybuch gazu zdarzył się onegdaj rano w domu przy bulwarze Opery (Opernring) pod l. 13 w Wiedniu. W domu tym znajduje się skład nagrobbów i w ogóle przyborów pogrzebowych w lokalu parterowym. Gdy onegdaj rano o godzinie kwadrans na ósmą służący otworzył drzwi, uczuł woń gazu, poczem zaraz po jego wejściu nastąpił wybuch. Służącego, który stracił przytomność, ale odniósł tylko lekkie rany z poparzenia, wyciągnął z płonącego sklepu jeden z przechodniów. Straż ogniowa dopiero po półgodzinnej pracy zdołała pożar zlokalizować o tyle, że nie groziło niebezpieczeństwo sąsiednim domom.

Wybuch gazu uszkodził znacznie cały dom, a nawet w składzie tapet, znajdującym się w przyległym domu, wyrządził dotkliwą szkodę.

Sztuka reklamy. Śmierć świeża słynnego francuskiego fabrykanta czekolady, Meniera, przywodzi na pamięć wypadek, który przed 40 laty omal nie doprowadził do ruiny znaną już podówczas tę firmę. Dostrzeżono wtedy, że wszystkie zapasy czekolady, których wartość wynosiła przeszło miljon franków, pokryły się białą śniedzią. Mimo przetopienia czekolady, śniedź nie znikała i zrozpaczony Menier ogłosił w fabryce, że przyrzeka wysoką nagrodę temu, który mu poda środek, uchylający niebezpieczeństwo, grożące firmie. Wtedy wystąpił młody pomocnik handlowy i oświadczył, że jakkolwiek śniedzi usunąć nie zdoła, poda środek, który uchyli niebezpieczeństwo, jeżeli fabrykant wypłaci mu 25.000 franków nagrody. Szef i pomocnik udali się do osobnego gabinetu na konferencję, w następstwie której w anonsach, polecających czekoladę Meniera, jaką najlepszą na świecie, ukazał się dodatek: „Czekolada Meniera jest jedyną na świecie, która na składzie bieleje". Naturalnie poczciwa publiczność uważała to za osobną zaletę i zbyt czekolady był jeszcze większy, niż dawniej. Pomysłowy pomocnik atoli otrzymał do ręki 25.000 franków.

Bal we wodzie. Tragikomiczna scena rozegrała się w Grandfontaine w Lotaryngji. Ochocza młodzież wioski zebrała się na tany pod gołem niebem, a aby korzystać z chłodu wody położono masę belek nad rwącą rzeczką Framont. Gdy zabawa szła w najlepsze, zwodnicze pale ugięły się i cała młodzież znalazła się pod wodą. Na szczęście woda była płytka i nikt nie zginął, niejeden jednak z uczestników wyniósł z tej niespodziewanej kąpieli trwałą pamiątkę.

Niebywały wybieg. Dzienniki piszą: Pewien kupiec galicyjski postanowił sprowadzić z zagranicy 1000 par rękawiczek — tak jednak, aby cła nie opłacać. Po namyśle skorzystał z tego, że ma jednego brata w Paryżu, drugi go w Oświęcimiu, a trzeciego w Podwołoczyskach; polecił więc bratu w Paryżu kupić tysiąc par rękawiczek i bez opłacenia cła wysłać tysiąc sztuk z prawej ręki bratu w Oświęcimiu, a tysiąc z lewej — bratu w Podwołoczyskach, zawiadamiając ich równocześnie, żeby cła nie opłacali, lecz dopuścili do licytacji i przez podstawionych krewnych nabyli rękawiczki jako towar bez wartości. Istotnie nadeszły rękawiczki do Oświęcimia i Podwołoczysk. Urząd cłowy tu i tam zażądał od adresatów po 250 zł., a nie otrzymawszy ich, zarządził licytację. Naturalnie, komuż się przydadzą rękawiczki bez pary? Bez trudu więc kupili krewni tysiąc sztuk w Oświęcimiu za 5 zł., a w Podwołoczyskach za 3 zł. — poczem rękawiczki prawe i lewe, uwolnione w ten sposób od cła, zeszły się w rękach przemyślnego kupca, który naturalnie, dzięki tej nieuczciwej machinacji, mógł towar oddać taniej niż inni.

Święta dziewiątka. Liczba „dziewięć" odgrywała w poglądach i zwyczajach narodów wielką rolę: U Greków była dziewiątka liczbą boga wojny, Aresa; liczono dziewięć muz; Akropolis ateńska miała dziewięć bram. I dla Chińczyków jest dziewiątka liczbą świętą. Buddę poczytują za dziewiąte wcielenie boga Wisznu; dziś jeszcze czczą w południowych Indjach dziewięć świętych żmij, a Jainasi, sekta Hindusów, klasyfikują wszystko według dziewięciu kategoryj. Ołtarz starej wyroczni galijskiej obsługiwało dziewięć dziewic-kapłanek. Starożytni Egipcjanie czcili koło, obejmujące „towarzystwo bóstw dziewięciorga"; ich trybunały składały się z dziewięciu sędziów, a w Gizech wzniesiono dziewięć piramid. Starożytni Duńczycy zabijali zwykle dziewięciu mieszkańców zdobytego grodu. W wiekach średnich znano dziewięciu dygnitarzy świata: trzech pogan — Hektora, Aleksandra Wielkiego i Juljusza Cezara; trzech żydów — Jozuego, Dawida i Machabeusza; trzech chrześcijan — Artura króla Wielkiej Brytanji, Karola Wielkiego i Gotfryda de Bouillon. Rzymianie jednakże mieli przysłowie: *„septem convivium, novem convicium..."*.

Regulacja płac służby państwowej. Pisma wiedeńskie donoszą, iż natychmiast po powrocie cesarza z polowania, przedłożony mu zostanie do podpisu cały szereg rozporządzeń rządowych, między któremi znajduje się także ustawa o regulacji płac służby państwowej. Regulacja ta ma wejść w życie na podstawie §. 14. już z dniem 1 września br.

Mianowania. Minister skarbu zamianował oficjała kancelaryjnego Emila Korczyńskiego adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych przy prokuratorji skarbu we Lwiowie.

Przeniesienie zwłok ś. p. br. Józefa Stutterheima z cmentarza Gródeckiego na cmentarz Łyczakowski, odbędzie się dnia 12 b. m. w sobotę o godzinie 4 po południu. Konduktowi, który postępować będzie ulicami: Gródecką, Szeptyckich, Mickiewicza, Karola Ludwika, następnie przez plac Marjacki, Halicki, obok gmachu komendy korpusu, dalej ulicą Piekarską na cmentarz, towarzyszyć będzie szwadron huzarów, z którego dwa oddziały przed rydwanem żałobnym, dwa oddziały zaś za orszakiem pogrzebowym. W orszaku wezmą też udział deputacje oficerów. Na cmentarzu Łyczakowskim oczekiwać będą głównodowodzący korpusu jenerał porucznik Fiedler wraz z całą jeneralicją. Przed bramą cmentarną ustawione będą dwie kompanje 30 p. p. z kapelą, które oddadzą zwłokom honory wojskowe.

Izba rękodzielnicza zastanawiała się wczoraj nad zmianami ustawy przemysłowej, zaproponować się mającemi na VI wiecu przemysłowym w Wiedniu. Dalszy ciąg ukończenia obrad wyznaczono na poniedziałek 14 b. m. Drukowany projekt zmian ustawy przemysłowej mogą członkowie wydziałów stowarzyszeń przemysłowych otrzymać w izbie rękodzielniczej, — póki zapas starczy bezpłatnie — w celu przesłania swych uwag na posiedzenie poniedziałkowe.

Samobójstwo. Pociąg pospieszny nr. 3, idący z Krakowa po lewym torze, wyruszył o godz. 2 popołudniu z głównego dworca lwowskiego i całą siłą pary zdążał w stronę Podzamcza. W okolicy mostu kleparowskiego ukazała się na torze młoda, skromnie ubrana dziewczyna, która wolnym krokiem szła ze spuszczoną głową naprzeciw pociągu.

Nadkonduktor Józef Feurich, prowadzący pociąg, dostrzegł dziewczynę w odległości tysiąca kroków i wskazał ją maszyniście Czinarowi, który przy pomocy sygnałów, dawanych świstawką, starał się zwrócić jej uwagę na nadjeżdżający pociąg.

Przeraźliwy głos świstawki przedarł powietrze. Dziewczyna ocknęła się z zadumy i szybko usunąwszy się z toru, stanęła na stoku nasypu, a pociąg nie zmieniając chyżości pędził dalej.

W chwili, gdy lokomotywa była na dziesięć kroków od tego miejsca, dziewczyna z rozkrzyżowanymi rękoma rzuciła się na szyny. Nadludzki wysiłek maszynisty, celem wstrzymania pociągu, nie odniósł pożądanego skutku.

Z pod kół lokomotywy potoczyła się głowa nieszczęśliwej o kilkanaście kroków i zatrzymała się po drugiej stronie nasypu...

Na ten widok maszynista ustający w biegu pociąg puścił dalej w ruch i zajechawszy na Podzamcze, złożył raport o całym wypadku urzędnikowi pełniącemu służbę, który telefonicznie zawiadomił o tem policję i natychmiast zarządził oględziny parowozu. Na kołach nie znaleziono śladów krwi, tylko na sprychach jednego z nich wisiały strzępy czarnej włóczkowej chusteczki i paltocika, w którego kieszeni znaleziono kilka szpilek do włosów i dwa centy.

Policja na wieść o tym wypadku wydelegowała natychmiast komisję, złożoną z kom. Des Loges'a i lekarza miejskiego dra Tatarczuka, którzy przybywszy na wskazane miejsce, znaleźli na torze nienaruszony tułów dziewczyny. Lewa noga zmiażdżona zwieszała się na stoku nasypu, prawa odcięta leżała o parę metrów dalej, a po przeciwnej stronie leżała głowa nieszczęśliwej ofiary z wyrazem strasznego przerażenia w otwartych oczach.

Według orzeczenia dra Tatarczuka, śmierć nastąpiła natychmiast.

Wszelkie starania kom. Des Loges'a celem dowiedzenia się o nazwisku denatki, okazały się bezskuteczne, tylko o sto metrów od miejsca wypadku znalazł ajent pol. Tenecz czarną ceratową torebkę, używaną zwykle przez służące do przeniesienia zakupionych w mieście wiktuałów.

Zwłoki denatki odstawiono do kliniki sądowej, skąd następnie zostaną odesłane do kostnicy na cmentarz janowski.

Ogień pokojowy wybuchł onegdaj nad wieczorem w jednym z pokoi kamienicy pod l. 15 przy placu krakowskim. Znajdujący się w pobliżu stójkowy dostrzegł wydobywający się przez okna kłąb dymu i czemprędzej pospieszył na ratunek. Przy pomocy dwóch lokatorów rozbił drzwi prowadzące do płonącego pomieszkania i ugasił ogień, który dopiero ogarnął był stojącą w kącie kanapę. Szkoda jest nieznaczna.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj około 8 wieczorem za rogatką Gródecką na Bogdanówce pod l. 7. Straż pożarna miejska wysłała mały tren, który ogień ugasił.

Kradzież pokojowa. Ubiegłej nocy przy ul. Zygmuntowskiej pod l. 10 dostał się jakiś złoczyńca do ogrodu, a oderwawszy zamek od furtki, wszedł na dziedziniec. Przez otwarte okno wlazł do parterowego mieszkania bawiącego w Mikuliczynie profesora Antoniego Kaliszczaka, stamtąd zaś schodami na 1 piętro, gdzie począł się włamywać do mieszkania hr. Borkowskiego. Po wysadzeniu pierwszych drzwi, dobierał się do drugich, otworzyć ich jednak nie zdołał, zabrał więc tylko z mieszkania prof. K. pościel i ubrania z szafy.

Usiłowane otrucie. Wczoraj około godz. 5 popołudniu wezwano pogotowie tow. ratunkowego na ul. Kochanowskiego, gdzie w domu pod l. 25 usiłowała odebrać sobie życie rozczynem z zapałek siedmnastoletnia Marja Sch ia a. Po wypompowaniu żołądka, pozostawiono j opiece d mowej. Powodem zamierzonego samobójstwa ma być zawiedziona miłość.

Z notatek reportera *(Deszczyk. — Milutki synek. — „Wiktuś" w areszcie..* Padający już od dwóch dni prawie bez przerwy deszczyk, zmienił fizjognomję miasta i rozbudził w sercach Lwowiaku tęsknotę za kanikułą, za upałami, za słonkiem i... słusznie. Wprawdzie deszczyk ma swoje dobre strony, bo tu i owdzie można dostrzedz wcale foremną nóżkę, która podczas pogody kryje się tajemniczo pod fałdami sukni, ale i ten uroczy widok nie jest w stanie wynagrodzić „brodzenia" wśród błota i dźwigania „ruchomego dachu" zwanego przez śmiertelników parasolem lub deszczochronem; nie należy też do wielkich przyjemności strojenie się w „błotochrony," które na pewnych ulicach nie zabezpieczają nawet przed zamoczeniem bucików... I tak — po dwu dniach słoty — cały Lwów z utęsknieniem spogląda na zasnuty szaremi chmurami horyzont i woła błagalnie: „Słońca! słońca! słońca!..."

Jejmość pani Dyduchowa była „sobie" i innym przekupką poważną, stateczną i... oszczędną. Składała grosz do grosza, a uzbierane pieniądze zanosiła do Kasy oszczędności, składając je tam na książeczkę. W ten sposób uciułała już pokaźną sumkę 1.700 zł., a bojąc się złodziei, chowała książeczkę z zasady w sienniku. Dobrze się p. Dyduchowej działo i chwaląc Boga, pracowała dalej w pocie czoła, gdy naraz szczęście opuściło ją z „fleku". Miała ona jedynaka Józka, który był dla niej największym skarbem. Pieściła go Dyduchowa, trzęsła się nad nim, „chuchała" na biedną sierotkę i „wychuchała" z niego djurnistę. Poważała go więc bardzo jako „urzędnika" i chlubiła się nim, aż naraz za jakieś niedokładności „stemplowe", wypędzono Józka z urzędu. Dyduchowa była przekonaną, że dziecku wyrządzono niesprawiedliwość i pocieszając Józka jak mogła, dzięki swym stosunkom, zdobyła dlań miejsce konduktora przy kolei. Ale i tu nie popasał Józek długo. Niedokładności „biletowo-pasażerskie" otworzyły mu drogę do dymisji, której dyrekcja kolei nie omieszkała mu udzielić. Wrócił więc Józek do domu i czas jakiś był bez zajęcia, ale nie stracił humoru. Sprytny był i węch miał dobry, więc szybko wpadł na trop książeczki i wydobywszy ją z kryjówki, podniósł z kasy trzysta „blatów", z którymi „dał nogę" do Krakowa. Tu niedokładności — te niedokładności, które ścigały go jak furje na każdym kroku — niedokładności meldunkowe sprawiły, że odesłano go w drodze administracyjnej t. j. „szupasem" do Lwowa, gdzie już oczekiwała nań policja, poinformowana przez Dyduchową o sposobie zarobkowania synka. Odebrano Józkowi 120 zł., pozostałość z owych trzystu i osadzono go w „katarynce" przy ul. Słonecznej...

Wiktusia Zebrakówna (nazwisko rodowe), służąca bez zatrudnienia, kochała się w Józefie Kocie, zarobniku. Nie dziw więc, że gdy luby dostał wezwanie, aby „narukował" do ćwiczeń do Jarosławia, musiała się z nim czule pożegnać. Pożegnania „na sucho" nie mają żadnego uroku, więc kochankowie poszli do szynku, gdzie wśród gęstych libacji Wiktuś schowała „na żarty" węzełek Józefa, zawierający bieliznę. Po dwugodzinnej zabawie zakochani opuścili lokal i udali się na kolej. W drodze Józef zauważył brak swego zawiniątka, powrócił więc do szynku, gdzie gospodyni oświadczyła mu stanowczo, że „wszystkie rzeczy zabrała panna." Tymczasem Wiktuś nie chciała się przyznać do „żartu", twierdząc, że bielizny nawet nie widziała. Wobec tego Kot oddał całą sprawę do rozpatrzenia policji, która skonstatowawszy, że miła Wiktuś traktowała swój „żart" na serjo, osadziła czułą kochankę w aresztach policyjnych.

List Lwa Tołstoja. Na zebraniu towarzyskiem, które się odbyło w maju w Krakowie z powodu jubileuszu Puszkina, prof Zdziechowski wzniósł był toast na cześć Lwa Tołstoja, którego „twórczość natchniona ideą chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości oraz gorącem współczuciem dla uciśnionych, dała wyraz mężnemu protestowi przeciw przemocy i stała się najszczytniejszym objawem myśli rosyjskiej i wspaniałem zakończeniem tej ewolucji duchowej, której tylko słabym początkiem był Puszkin." Następnie uczestnicy zebrania wysłali do sędziwego pisarza depeszę stosownej treści. Dziękując za nią Lew Tołstoj wyraża się w liście do p. Zdziechowskiego w następujący sposób: „Depeszy, którą panowie wysłali nie otrzymałem, ale z jej treścią zaznajomił list pana. Dzięki temu doznałem uczucia wdzięczności oraz tej szczególnej radości duchowego obcowania, której doświadczałem, ilekroć miałem sposobność zbliżenia się z Polakami. Serdecznie więc panu dziękuję i proszę też w imieniu mojem podziękować pp. Sokołowskiemu i Morawskiemu. Z bytności pańskiej u mnie zachowuję najmilsze wspomnienie. Artykuł bowiem pański oraz rozmowy dały mi możność świadomego zbliżenia się duchem do Polaków, a do tego czułem zawsze wyraźny pociąg."

Projektowaną w tym roku dwutygodniowa podróż cesarza Wilhelma do Anglji, ma poprzedzić zjazd cesarza niemieckiego z carem Mikołajem. Termin i miejsce spotkania obu cesarzy będą niebawem ogłoszone. Podróż cesarza niemieckiego do Anglji — jak donoszą dzienniki — nie pozostaje w żadnym związku z polityką.

Rosyjskie ministerstwo oświaty oznaczyło liczbę uczni, jaka może być przyjętą na uniwersytet warszawski, w sposób następujący: na wydział prawniczy może być przyjętych 150 studentów, na wydział lekarski 100, na matematyczny 60, na przyrodniczy 40.

Najmilszą barwą „milusińskich" jest barwa niebieska, jak stwierdza, na podstawie mozolnych badań, dr. Aars w „Zeitschrift für paedagogische Psychologie". Z barw złożonych wybierają oni z upodobaniem barwę niebiesko-żółtą i niebiesko-zieloną.

Kolory dopełniające.

— Dlaczego, Zosiu, jesteś taka czerwona?

— A bo grałam z panem Karolem — w zielone..

* **Z Iwonicza** otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Z powodu obchodu 25-letniej działalności mej na stanowisku lekarza zdrojowego w Iwoniczu, otrzymałem z rozlicznych stron kraju i zagranicy tyle wzruszających dowodów uznania i sympatji, że niepodobna mi odpowiadać na każdy z osobna.

Wobec tego korzystając z uprzejmości pism, dziękuję tą drogą z całego serca Wszystkim łaskawym, którzy w dniu tym tak dla mnie solennym raczyli pamiętać.

Iwonicz dnia 9 sierpnia.

Dr. Klemens Dębicki.

Zmarli:

Franciszek Muszyński, inżynier powiatowy w Dębicy, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 53. Pogrzeb odbył się w piątek z krypty ks. Pijarów.

Kazimierz Koczak Michalewski, koncepista namiestnictwa, zmarł w Stryju w 85 r. życia.

W Zagórzu pod Sanokiem zmarł dr. Erazm Łobaczewski, adwokat i właściciel dóbr ziemskich.

Notatki literackie i artystyczne.

Trzy dni w Zakopanem. Z notat emeryta przepisał Kazimierz Bartoszewicz. Kraków, Gebethner i sp. 1899.

Pełna humoru satyra na stosunki zakopańskie, pióra naszego znakomitego publicysty, który jest

równie doskonałym humorystą, aczkolwiek kilka lat temu napisana, czyta się i teraz jeszcze z wielkiem zajęciem. Nie ulega kwestji, że od chwili powstania tej satyry niejedno zmieniło się na korzyść w Zakopanem, co autor na wstępie zaznacza, w każdym razie jednak dużo rzeczy należałoby jeszcze usunąć, aby piękna przyroda tego uzdrowiska pozostawała w harmonji z pobytem tamże. Prawdziwie polski humor, w połączeniu z wyborną obserwacją, okrasza ten „żarcik“, jak go sam autor nazywa i robi zeń rzecz, budzącą co kilka wierszy wybuchy szczerego śmiechu u czytelnika.

Tłómaczenia Fr. Chopina wydał i przedmową zaopatrzył Mieczysław O. Żukowski. Czerniowce 1899. Str. 86. Książeczka powyższa, wydana przez bukowińskie koło pań tow. „Szkoły ludowej“ na uczczenie 50 letniej rocznicy zgonu Chopina, przynosi wiązankę utworów poetyckich najwybitniejszych polskich poetów, o ile te płody ich ducha podłożone zostały pod muzykę Chopina. Ogółem pomieszczono tu 32 utworów, a na wstępie dano życiorys mistrza tonów i charakterystykę jego twórczości ze stanowiska narodowego.

Z miejsc kąpielowych.

LUBIEŃ.

I zginął luby Misza wśród Leny fal...
Puszkin.

(Bawimy się. — Brak kleju. — Labet i kręgle, albo kręgle i labet. — Deptaki, ścieżkami Sahary swane. — Zawsze oni. — Elokwencja kelnerów. — Kółko artystyczne. — Powódź koncertów. — Krzyżyk reunionom. — Nastroje wieczorne).

— Jakże tam państwu idzie?!...

— A no nic... bawimy się!...

Takiej i tym podobnej treści djalogi można bezpłatnie usłyszeć, siedząc na „kiwocącej“ się melancholijnie ławce przed „czytelnią“ w Lubieniu. Na oko nie mówią one (niby te djalogi) nic — a jednak ile w tem treści. Zdają się one (znowu te djalogi) mówić, że kuracjusze na gwałt radzą sobie, jak mogą, by ubarwić bieg swego pobytu w grodzie siarki. Na ucho jednak przyznaliby się, że w całej tej historji „bawienia się“ brak jakiegoś kleju towarzyskiego, że wszystko żyje na „osobnika“, że o większe ansamble im trudno, że itd. itd. Ostatecznie bowiem kończy się na wielkiej partji kręgli, zbijanych „latającą“ kulą, poczem następuje wielki labet na ogólne żądanie i na cel dobroczynny-osobisty. Kto woli rozmaitość, zaczyna labetem, a kończy kręglami. Gdy mu się to jednak sprzykrzy, wówczas splenem nadziany, wybiera się na ścieżki deptaku, które wskutek dużej warstwy miałkiego piasku, pokrywających je, jest miękki, jak... pierzyna i przypomina mocno Saharę. Taka podróż czy przechadzka, gdzie się walczy z miałkim gruntem, zbyt podatnym dla grzęznącej stopy, prędzej czy później znuży, więc człek skruszony, wraca do kręgli.

A tu... a tu wszystkie ławki naokoło obsiadły już niby mszyce, istoty zdobne pejsami, cebulą i czosnkiem zionące. „Takie same są one kuracjusze, jak wszystkie“ — brzmi nieubłagana odpowiedź, gdy się chce ławki opróżnić. W ten sposób kręgle są na ten raz i na inne tym podobne wypadki udaremnione.

Z rozpaczą tedy w sercu idzie się do restauracji na obiad. Potrawy wcale... wcale, tylko bieda znowu z elokwencją kelnerów, którzy są tu wymowni, jak Demostenes, i to aż do odebrania apetytu.

Z tem wszystkiem w Lubieniu obecnie jest naprawdę lubo. Zakład cały jest przepełniony Osób nie wymieniamy, chyba znaną ze sceny publiczności panią Siennicką, która tu bawi z synkiem dla kuracji. Jeżeli do tego dodamy kompozytora polskiego Galla, ruskiego Wachnianina i dwóch dziennikarzy, łatwo powiedzieć, iż Lubień jest obecnie mocno artystycznym. Na dowód tego należałoby przytoczyć całą litanję koncertów, które się już odbyły i jeszcze się odbędą. Był np. mocno udały chociaż głównie ze względu na „mezzosopran“ koncert pani Mayerowej i p. Sasa, po tem kulejący kasowo panien Waśniewskiej i Rojekówney (a szkoda, bo obie koncertantki na to nie zasługiwały), wreszcie na jutro tj. 13 bm. zapowiedziany jest znowu koncert pani Mayerowej ze skrzypkiem Pulikowskim a w niedalekiej przyszłości najwięcej budzący senzację wieczór wokalno-deklamayjny p. Siennickiej, oczekiwany tu ogólnie z ogromnem zainteresowaniem.

Tyleby było o koncertach. Po każdej takiej biesiadzie artystycznej, na którą przykładnie przybywają *in gremio* baronostwo, następuje z reguły „reunion“ tańcnjący. Dwa ostatnie z nich rozpłynęły się jakby we mgle Nirwany, a to z tej przyczyny, iż towarzystwo zebrało się mocno dysharmonijne. Doprawdy, że się czuje żal, iż ktoś nie zajmie się małem balotowaniem przybywających na reunion lub też ściągnięciem odpowiedniego towarzystwa reunionowego. Bo z tymi żydami, którzy się wówczas z swemi „pociechami“ napchają jest formalna rozpacz!...

Kiedy już mowa o reunionach wieczornych mimowoli przychodzą na myśl tutejsze śliczne wieczory, które tu posiadają cały swój urok srebrnych promieni księżyca, szmeru płynącej niedaleko Wereszycy i tej całej grozy dużego gęstego parku. Park ten wówczas z swemi długiemi tajemniczemi alejami jest wprost wspaniały. Gdy się nań patrzy wieczerem z werandy hotelowej lub z okna mieszkania, ma się wrażenie, jakby tam w ten ciemny i tajemniczy bór zanużył się groźny i pomrukujący „misza“ (z rosyjska — niedźwiedź), który raniony dąży sennie i omdlewająco, pomrukując ku falom bezdennej Leny, by się w jej nurtach zanurzyć i... zginąć.

Stanowczo w Lubieniu najcudowniejsze są nastroje... *(w.)*

Trafiła kosa na kamień.

Ciekawa i w swoim czasie głośna sprawa toczyła się w byłej gubernji augustowskiej. W sprawie tej stanęło do kryminalnego pojedynku dwóch godnych siebie adwersarzy.

Do karczemki, położonej o parę mil przed Sejnami i utrzymywanej przez żyda arendarza, przywędrowała na nocleg cała rodzina cyganów, złożona z dwóch mężczyzn, starszego — gospodarza i młodszego cygana, z trzech kobiet i trojga dzieci. Cyganie posiadali dość porządną brykę z budą płócienną, parę niezgorszych koni i względnie do swego cygańskiego stanu wyglądali dosyć zamożnie. Zwłaszcza najstarszy z nich, naczelnik bandy, wyróżniał się piękną podstawą, dodatniem odzieniem i przebiegłością w bystrych oczach poważnej twarzy, okolonej czarną, siwiejącą już brodą.

Arendarz, oceniwszy odrazu wartość koczujących gości, przyjął ich na noc, oddał im izbę szynkowną, przyniósł kilka wiązek słomy i opatrzywszy starannie wszystkie kąty, zamknął się z rodziną w alkierzu. Cyganie, rozesławszy słomę na ziemi, położyli się spać pokotem, a najstarszy z nich zajął honorowe i najwygodniejsze miejsce przy drzwiach alkierza.

Nazajutrz banda, zapłaciwszy co się należało, ruszyła w dalszą drogę; ale nie upłynęło i godziny od chwili opuszczenia przez nią karczmy, kiedy cyganie usłyszeli za sobą tentent koni i wołanie: „Stój! łapaj! trzymaj złodziei!“ poczem zaraz dopędziło ich kilku żydów i chłopów, z arendarzem na czele i oskarżając o okradzenie karczmarza podczas noclegu, przyaresztowało z całym taborem. Cyganie wypierali się jakiegobądź przestępstwa, pokazywali dowody legitymacyjnie i protestowali przeciwko tej napaści; nic to jednakże nie pomogło, gdyż zostali zaprowadzeni do Sejn i oddani w ręce policji, która znów spisawszy protokół i tymczasem zamknąwszy ich w areszcie, przesłała sprawę sądowi.

W toku śledztwa, przedewszystkiem poszkodowany arendarz potwierdził swoją skargę sądownie i objaśnił, że zatrzymani cyganie skradli mu ubiegłej nocy z alkierza, podczas noclegu, trzos z pieniędzmi i trzos ten dokładnie opisał, oraz wymienił szczegółowo ilość i jakość monety, która się w nim znajdowała. Poszkodowany wykonał nadto tak zwaną przysięgę damnifikacyjną, która stanowiła dowód rzetelności skargi, istoty popełnionej kradzieży i wysokości zrządzonej przez nią szkody. Wreszcie, odbyta u cyganów rewizja potwierdziła w zupełności oskarżenie, gdyż przy naczelniku bandy znaleziono istotnie ukryty pod ubraniem wyżej opisany trzos i pieniądze, które karczmarz uznał za te same, jakie zostały mu skradzione.

Pomimo tak przekonywujących dowodów winy, stary cygan zaklinał się na wszystko, że trzos i pieniądze są jego własne i że ich żydowi nie ukradł, że więc całe to oskarżenie jest zmyślone i niesumienne. Kiedy wszakże i naoczna konfrontacja, o którą prosił usilnie, nic mu nie pomogła, albowiem arendarz skargi swej nie odwołał, nie zmienił i natarczywie domagał się wydania sobie pieniędzy, a na ukaranie złodzieja nastawał, wtedy dopiero cygan smutnie zwiesił głowę i przez kilka chwil stał zamyślony. Potem jakby otrząsnął się, podniósł głowę i błysnąwszy złowrogo oczami za odchodzącym karczmarzem, powiedział, że nie widząc już dla siebie ratunku, woli odkryć sądowi całą prawdę i, w nadziei łagodniejszej kary, wyznaje szczerze, że znaleziony przy nim trzos z pieniędzmi rzeczywiście ukradł arendarzowi z alkierza, tylko, że ta kradzież na nic mu się nie przydała, gdyż jak mu się zdaje, wszystkie pieniądze w trzosie, oprócz kilku sztuk drobnej monety, — są fałszywe!

Był to prawdziwy *coup de théâtre*, który od razu nadawał całej sprawie inny charakter i zwrot niespodziewany, albowiem usuwał na plan ostatni drobną kradzież, do jakiej cygan przyznawał się, a natomiast stawiał poszkodowanego arendarza pod ciężkim zarzutem daleko ważniejszej zbrodni fałszowania pieniędzy. Wprawdzie z początku sąd przypuszczał, że to odkrycie jest tylko nowym wybiegiem cygańskim, ale kiedy uważniej przejrzał monety znajdujące się w trzosie, powziął silne podejrzenie, że istotnie są podrobione, co zresztą stanowczo potwierdziła później i mennica warszawska, do której były posłane dla zbadania ich i udzielenia opinji.

Zaraz więc sprowadzono napowrót karczmarza, który wszedł z dobrą miną, w przekonaniu, że już odbierze pieniądze. Kiedy jednak sąd powiedział mu o przyznaniu się i odkryciu cygana, kazał przypatrzeć się swojej monecie i zaczął go badać, skąd posiada fałszywe pieniądze? oskarżyciel zbladł, zaczął się trząść i z płaczem zapewniać, że tego trzosa i pieniędzy nigdy nie posiadał i nawet ich nie widział, że teraz to już cygan kłamie naprawdę, bo pieniędzy wcale nie ukradł i te są całkiem jego własne. Podczas dalszych badań, będąc coraz bardziej przypierany do muru pod zarzutem fałszerstwa, albo udziału w niem, kręcił jeszcze jak mógł i póty się plątał, aż wreszcie wyznał: że gdy przez szparę we drzwiach alkierza zobaczył, jak cygan, kładąc się spać, zdjął z siebie trzos z pieniędzmi i schował go na brzegu posłania pod słomę, a sam zasnął twardo, wtedy on, arendarz, nie mogąc się oprzeć pokusie, drzwi po cichu uchylił, trzos ostrożnie wyciągnął, dobrze go obejrzał w alkierzu, pieniądze przeliczył i zanotowawszy sobie ile ich było i jakie, napowrót pod słomę wsunął, a potem to już sąd wie, jakie się stało nieszczęście, że wreszcie to swoje zeznanie gotów jest nie raz, ale sto razy zaprzysiądz.

Teraz dopiero pomysłowy karczmarz złapał się już na dobre w swój własny potrzask i znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem. Jeżeli kradzieży nie było, a on ją zaprzysiągł, to się dopuścił krzywoprzysięstwa; jeżeli ukradziono mu pieniądze podrobione, to znów będzie odpowiedzialny za fałszowanie monety.

Cygana brano jeszcze do badań i stawiano mu żyda do oczów, ale pomimo próśb, zaklęć i rozmaitych obietnic, a nawet pomimo uwag robionych mu ze strony sądu, zaciął się, nie dał niczem poruszyć i nie cofnął swojego przyznania się do kradzieży. Przeciwnie, z coraz wzrastającą skruchą opowiadał swą winę, dodając z pokorą, że podda się bez apelacji karze, na jaką zasłużył. Dalsze śledztwo nie wyjaśniło nic więcej, a epilog sprawy był taki, że cygan odsiedział parę dni aresztu policyjnego za kradzież przedmiotów bardzo małej wartości, a przebiegły arendarz, którego zaraz zamknięto w domu badań, odpokutował swój pomysł kilkoletniem więzieniem, nie dostawszy na pocieszenie nawet i owych pieniędzy fałszywych, gdyż je mennica zniszczyła.

Zamach samobójczy w sądzie.

Jedno z pism popołudniowych donosi: We wtorek padła ofiarą płomieni willa w Brzuchowicach, własność jednego z tutejszych obywateli i przemysłowca p. Czapera. Wszelkie poszlaki wskazywały, że willę podpalił sam właściciel, ażeby uzyskać dość wysoką premję asekuracyjną. Gdy podejrzenia należycie już były uzasadnione, żandarmerja oddała tę sprawę sądowi karnemu we Lwowie i z tegoż polecenia wczoraj rano aresztowano posądzonego. Ajent policyjny Fischer aresztował go w mieście, poczem odstawił go do sądu karnego przy ul. Batorego celem dalszego śledztwa.

Śledztwo prowadził auskultant sądowy Micheli-ni. W czasie spisywania „generaljów“, oskarżony objawił nadzwyczajne zdenerwowanie. Mówił ni to, ni owo, był rozgorączkowany, wreszcie prosił przesłuchującego, by pozwolił mu usiąść. W toku dalszego przesłuchiwania, oskarżony począł nagle przeszukiwać swoje kieszenie, następnie zaś poprosił o szklankę wody. Gdy mu ją podano, oświadczył, że pić nie będzie i siedział dalej. Sędzia zwracał na oskarżonego pilną uwagę, nie podobały mu się bowiem jego ruchy i rozgorączkowanie.

Nagle, w chwili, gdy sędzia najmniej się tego spodziewał — oskarżony rzucił się do okna, wyrwał ramę i skoczył na dół... Sędzia zerwał się za nim, zawadził jednak o biurko — zdołał jednak desperata już w powietrzu, pochwycić za połę surduta. Rozpoczęła się szalona walka, w której siły sędziego coraz bardziej słabły; nie mógł utrzymać ciężaru, wiszącego w powietrzu, musiał pokonywać zarazem opór szaleńca i szarpanie się jego. Chwilę trzymał go w powietrzu i ciągnął ku sobie, czując jednak, że sam tracić poczyna równowagę i lada chwila runąć może w przepaść, rozkurczył palce i puścił nieszczęśliwca.

Chwila ciszy — poczem głuchy łoskot oznajmił spadnięcie ciała z drugiego piętra na bruk podwórza.

W sądzie nastąpił hałas, krzyk nie do opisania. Wezwano lekarzy, cały personal sądu zgromadził się na podwórzu. Desperat jednak nie zabił się. Przytrzymanie go na chwilę w powietrzu osłabiło siłę rzutu. Zwichnął tylko nogę, odniósł także silne potłuczenia, jak twierdzą zaś lekarze, nadwerężył sobie nieco stos pacierzowy. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Po upadku jeszcze był zupełnie przytomny i dawał odpowiedzi na czynione mu pytania.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 10 sierpnia 1899 targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 140 sztuk bydła.

Do 12 godziny zakupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi i pozakrajowi.

Towar tylko z paszy, mniej jak średni, za który osiągnięto 27·50—29·50 za 100 klg. żywej w gi.

Usposobienie było bardzo ożywione z powodu wielkiego popytu.

— **Budapeszt** 11 sierpnia. Dzisiaj ogłoszono bilans półroczny węgierskiego Banku kredytowego za czas od 1 stycznia do 30 czerwca rb. Dochód banku w dziale kredytowym wyniósł przez to półrocze okrągło 852.662 zł., zaś wydatki 123.751, czysty więc dochód przedstawił kwotę 728.911. — W dziale bankowym dochód wynosił 759.044, a rozchód 282.826, czyli czysty dochód 476.218 zł., zaś po odtrąceniu 25% jakie przypadają Austrj. Zakł. centr. we Lwowie 119.054 zł., pozostaje zupełnie czysty w tym dziale w kwocie 357.163 zł. Ogólny dochód czysty banku za 1 półrocze rb. wynosił 1,086.014 zł.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: Między stacjami Sanokiem a Nowym Zagórzem zaprowadza się począwszy od 15 sierpnia rb. nadal codzienny kurs pociągów nr. 1395 i 1378 dla przewozu osób w wagonach II i III klasy, według następującego rozkładu jazdy: pociąg nr. 1395 odjeżdża z Sanoka o godz. 9 min. 55 przedpołudniem, a przyjeżdża do Nowego Zagórza o godz. 10 min. 9 przedp.; pociąg nr. 1378 zaś odjeżdża z Nowego Zagórza o godz. 2 minut 40 popołudniu i przyjeżdża do Sanoka o godz. 2 minut 56 popołudniu.

Pociąg nr. 1395 łączy się w Nowym Zagórzu z pociągiem nr. 2026 do Mezö Laborcz, a pociąg nr. 1378 z pociągiem nr. 2025 z Mezö Laborcz.

— **Wiedeń** 11 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·62 do 8·63, na wiosnę od zł. 8·90 do 8·91; żyto na jesień od zł. 7·05 do 7·06, na wiosnę od zł. 7·26 do 7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 4·97 do 4·98, na wrzesień-październik od zł. 5·— do 5·03, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·06 do 5·07; owies na jesień od zł. 5·62 do 5·63; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 11 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·54 do zł. 8·55, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·82 do 8·84; żyto na październik od zł. 6·73 do 6·75; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·62 do 4·63, na maj r. 1900 od zł. 4·76 do 4·78; owies na październik od zł. 5·31 do 5·33; rzepak na sierpień od zł. 12·15 do 12·25. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 11 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy zł. 13·[illegible]. Nafta niezmieniona. Spirytus (nom.) zł. 21·10.

Proces Dreyfusa.

Rennes 11 sierpnia. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu skończył Chanoine swój wywód o dossier wojskowem, poczem Paleologue przedłożył sprawę dossier ministerstwa spraw wewnętrznych. Wyjaśnień Paleologue'a słuchano z nadzwyczajną uwagą. Ostatek ich odroczono do rozprawy dzisiejszej. W sobotę odbędzie się znowu rozprawa jawna. W niedzielę i we wtorek rozpraw nie będzie. Świadkowie, którzy odjechali byli na czas tajnych rozpraw, powracają znowu do Rennes. Obrońca Demange wyraża sędziom wojennym wielkie pochwały, gdyż ożywieni są oni tylko troską o wydobycie prawdy. Równocześnie oświadcza on, że fałszywą jest pogłoska, jakoby miał otrzymać list, w którym Esterhazy wyjaśnia autorstwo bordereau i wszystkich odnoszących się doń dokumentów.

Paryż 11 sierpnia. *Figaro* donosi, że prezydent trybunału wojennego w Rennes Jouaust zawezwie na świadków jenerała Davignona i pułkownika Bertina i że zeznania tych świadków będą miały charakter rewizyjny.

Rennes 11 sierpnia. Na dzisiejszem tajnem posiedzeniu wyjaśniał w dalszym ciągu Paleologue dossier ministerstwa spraw zagranicznych i zakończył swoje expose już o godzinie $^3/_4$9; następnie posiedzenie zaraz zamknięto i odroczono rozprawę do jutra rana godz. $^1/_2$7. Jutrzejsze posiedzenie znowu będzie jawnem.

Podczas dzisiejszego posiedzenia zgromadziła się przed lyceum wielka ilość ciekawych, została jednak przez żandarmerję rozproszoną.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Choroba papieża.

Rzym 11 sierpnia. Wskutek wielkich upałów, które tu od dni kilku panują, papież ma się znów gorzej. W ostatnich dniach kilka razy omdlał. Przybocznego lekarza Ojca św. dr. Lapponiego, który bawił na wsi, wezwano telegraficznie do powrotu.

Rzym 11 sierpnia. Przyboczny lekarz papieża, dr. Lapponi kategorycznie zaprzecza pogłoskom o rzekomo ciężkiej chorobie Ojca św. Papież ma się bardzo dobrze i za kilka dni będzie mógł dalej odbywać swe zwyczajne przechadzki poranne.

Delcassé w Petersburgu.

Berlin 11 sierpnia. Dzienniki omawiają szeroko podróż francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo do Petersburga. Piszą prawie wszystkie zgodnie, iż Delcassé pojechał dlatego do Petersburga, aby przekonać cara, iż nietylko jako monarcha, ale i jako człowiek ma najuroczystsze względem Francji zobowiązania i powinien wytrwać w swej dotychczasowej polityce.

Wiedeń 11 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, odjeżdża dziś na dwór cesarski do Ischl.

Linc 11 sierpnia. Organ posła Ebenchoha *Linzer Volksblatt* pisze, iż wobec ciągłej frondy liberalnych, narodowców i radykalistów, wobec tego, że oni bezczelnie twierdzą, że prawa parlamentu podeptano, a sami nie dopuszczają do funkcjonowania tego parlamentu, nie pozostaje nic innego, jak zmiana konstytucji, a mianowicie wybór rady państwa przez sejmy. Inicjatywa do tego wyjść jednak powinna z łona wyborców, a wtedy dopiero ma ona widoki urzeczywistnienia.

Cylea 11 sierpnia. Urządzona onegdaj wycieczka przybyłych tu czeskich studentów odbyła się bez żadnych przeszkód. Dopiero po powrocie z wycieczki jęły się gromadzić tłumy przed „Narodnym domem“, poczem około północy zapanował znów spokój.

Wczoraj rano dwaj Niemcy, subjekt Polanec i wyrobnik Grabec, zostali ciężko uszkodzeni strzałami z rewolweru. Sprawcami zbrodniczego zamachu, których następnie ujęto, są Słoweńcy: solicytator Voucha i nauczyciel Gostinear.

Wczoraj przedpołudniem odjechali ostatecznie czescy studenci, odprowadzeni na dworzec przez wojsko.

Wiedeń 11 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał rewidentowi rachunkowemu przy namiestnictwie, Sydonowi Biberstein Lewieckiemu, przy przeniesieniu go na własną prośbę w stan spoczynku w nagrodę długoletniej, wiernej służby, tytuł radcy rachunkowego z uwolnieniem od taksy.

Hamburg 11 sierpnia. Na dwa i pół roku więzienia skazany został b. kasjer stowarzyszenia robotników okrętowych, nazwiskiem Stelen, który w 41 wypadkach sprzeniewierzył przeszło 4.000 marek.

Nowy-Jork 11 sierpnia. Na wyspie Montserrat szalał straszliwy huragan, który zniszczył całą jej powierzchnię, zabił 100 ludzi, a tych, których pozostawił przy życiu, skazał na straszną nędzę.

Wiedeń 11 sierpnia. Doniesienie niektórych dzienników, jakoby namiestnik dalmacki, Dawid, podał się do dymisji, jest zupełnie nieprawdziwe.

Dortmund 11 sierpnia. W odpowiedzi na powitalną przemowę burmistrza odpowiedział cesarz Wilhelm, który właśnie oglądał był nowo wybudowany kanał Dortmund-Ems, że kanał ten jest zaledwie częścią wielkiego dzieła cywilizacyjnego. Zarówno on sam jak i rząd jego będą się starali postępować nadal w tym kierunku, a spodziewać się należy, że reprezentanci ludu w parlamencie poprą te usiłowania.

Wiedeń 11 sierpnia. Kandydat notarjalny Stanisław Brzechowski z Radomyśla zamianowany został notarjuszem w Dukli.

Wiedeń 11 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji wschodniej: „Przeważnie pochmurno, miejscami deszcz, chłodno“.

ROZMAITOŚCI.

Honorowe obywatelstwo nadała rada gminna w Rawie ruskiej swemu burmistrzowi drowi Władysławowi Górce, za jego wielkie zasługi położone około rozwoju i podniesienia miasta.

Banda cyganów złożona z siedmnastu osób wyemigrowała przed kilku tygodniami z swego rodzinnego kraju, z Serbji, do Galicji i od ośmiu dni bawi we Lwowie pod wodzą Stefana Janovica, który w nieobecności ich naczelnika Radwana Markovica objął zwierzchnictwo nad bandą.

Przez cały czas pobytu we Lwowie cyganie zachowywali się tak *correct*, że policja ani razu nie miała potrzeby interweniować pomiędzy nimi i mieszkańcami miasta a nawet... nie wiedziała o ich chwilowem istnieniu w nadpełtwiańskim zakątku.

W czwartek rano postanowił Janowic opuścić miasto i połączyć się z Markowicem, który kręci się w okolicach Lwowa, celem powrócenia do Serbji.

Na rogatce łyczakowskiej strażnicy miejscy akcyzowi przetrzymali bandę i odesłali ją do policji, gdzie Janowic opowiadał dzieje swej wędrówki po wschodniej Galicji i prosił o odstawienie ich do rogatki gródeckiej, którą weszli do miasta.

Policja uczyniła zadość żądaniu cygana i dziś cała banda znajduje się w drodze do Serbji.

Szczepanik ranny. Z Wiednia donoszą 11 bm.: Wczoraj w czasie prób z rewolwerem w swojem laboratorjum — skaleczył się Szczepanik ciężko w nogę. Nastąpiła bezzwłoczna operacja. Kulę wyjęto z nogi. Stan Szczepanika nie jest groźny. W nocy miał lekką febrę.

Jubileusz pułku. Pułk 55 piechoty obchodzić będzie d. 20 bm. w Brzeżanach jubileusz stuletni swego istnienia. Pułk ten był w ośmiu walnych bitwach i nigdy nie stracił swego sztandaru.

Samobójstwo. Sp. Wincenty Witosławski, o którego samobójstwie donieśliśmy wczoraj, zastrzelił się nie w Karlsbadzie, lecz w Weldzirzu. Był on pełnomocnikiem dóbr br. Poppera, prezesem rady powiatowej w Dolinie i przewodniczącym wydziału tamtejszej kasy oszczędności. Przyczyna samobójstwa nieznana, może wyjaśnią ją listy, które pozostawił do braci swych notarjusza we Lwowie, aptekarza i burmistrza w Kołomyi, oraz notarjusza w Borszczowie.

Morderstwo. Z Nowego Sącza telegrafują 11 bm.: Do tutejszego sądu dostawiono włościanina Józefa Kwokę z Gierowej, który zabił swego sąsiada. Na miejsce zbrodni udała się komisja sądowa.

Pożar. W Tarnoszynie uderzył piorun w szopę dworską i spalił ją do szczętu. Zarządca dóbr Tarnoszyna p. Krasucki, chciał przed ulewnym deszczem skryć się do tej szopy, ale zapomniawszy kluczów, skrył się pod drzewem, oddalonem zaledwie 50 metrów od tej szopy i w ten sposób jedynie ocalił swe życie. Szkoda wynosi 1.500 zł.

Zamorzony głodem. W Krakowie wezwano wczoraj pogotowie towarz. ratunkowego na Nową wieś narodową, gdzie znaleziono chłopca Alfreda Szewczyka bez przytomności, wskutek ogłodzenia. Okazało się, że ojciec, rozlepiacz plakatów, wyrzucił chłopca za jakieś przewinienie z domu. Biedak padł z wycieńczenia sił.

Przejechanie. W Krakowie wczoraj o godzinie $10^3/_4$ przedpołudniem tramwaj konny na ulicy Mostowej przejechał na śmierć 22 letnią Apolonję Skupińską. Przyczyną nieszczęścia była podobno nieostrożność młodej kobiety, która wyskoczyła z wozu, chcąc podnieść parasolkę. W tej chwili nadjechał prędko tramwaj z przeciwnej strony i powalił ją.

Młodociani bryganci. Jako przykład braku opieki nie do uwierzenia sprowadzono przed policję w Hastings dwóch jedenastoletnich łotrzyków, braci Karola i Walstana Martin, którzy bez środków utrzymania wałęsali się po okolicy. W posiadaniu przyszłych Rinaldinich znaleziono dwa nabite sześciostrzałowe rewolwery i dwa długie wyostrzone noże myśliwskie. Dopiero po długiem badaniu można było stwierdzić, że malcy pochodzą z Barrow-on-Sóar. Od tygodnia znajdując się w podróży, jadąc raz koleją, raz pocztą, dotarli do Hastings, gdzie wyszukali sobie nocleg w zaroślach nadbrzeżnych. Fundusze na to skradli matce i wydali je, co do grosza na swe uzbrojenie. Zapytani, do czego miały im służyć noże i rewolwery odpowiedzieli: „Gdyby ktoś był z nami zaczął, bylibyśmy się rzucili na niego“. Łotrzykom sprawiono porządne baty i odstawiono ich rodzicom.

Złote monety. Z Przemyśla donoszą: „Przy wybieraniu piasku z łożyska Sanu pod „Kmieciami“ znaleziono około 100 sztuk złotych monet węgierskich, bitych w latach 1699, 1731 i 1732. Robotnicy rozebrali te monety między siebie i sprzedali je w różnych szynkowniach, oczywiście za drobną cenę. Część monet zdołano odebrać.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 sierpnia.

(fr.) Akcje kolejowe wybiły się dziś na pierwszy plan. Obfite bowiem deszcze, jakie spadły prawie w całej monarchji, polepszyły szanse zbioru buraków, kartofli i kukurudzy, a pośrednio także przynieść mogą korzyść kolejom przez zwiększenie eksportu tych produktów. Oprócz walorów kolejowych operowano także w akcjach kredytowych, w alpinach i w akcjach schodnickich. W południe nastał zwrot niepomyślny, gdyż z Londynu i Paryża sygnalizowano bardzo słabą tendencję. W Londynie oczekują bowiem podwyższenia stopy procentowej, w Paryżu zaś renta francuska spada w dalszym ciągu. Od wczoraj do dziś spadła znów o 15 centimów na 99·65. Z rent austrjackich i węgierskich podniosły się dziś obie koronowe o 5 centów, inne spadły. Argentyna zamierza, jak donoszą z Berlina, zaprowadzić u siebie walutę złotą na podstawie ażia 150%, t. z. że jeden dolar w złocie znaczyłby tyle co $2^1/_2$ papierem. Wiadomość ta wywołała znaczny spadek kursu wszystkich walorów argentyńskich, a jest ich w Niemczech bardzo dużo.

Wiedeń 11 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 893·—, Akcje węg. Zakł. kred. 892·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 311·25, Akcje Laenderbanku 289·50, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 352·75, Akcje kolei południowej 75·25, Akcje tramwajowe 460·—, Akcje kol. Elbethal 260·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 277·75, Akcje Rima Muranji 331·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1386·—, Akcje fabryki broni 208·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·—, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 100·—, Węg. renta koronowa 96·40, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·10, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% [illegible] oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 [illegible]·40, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy [illegible] 62·40, Marki 58·80, Ruble 126·7/8.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Roder ze Złoczowa. S. Margules z Rosji. E. Wasilewska z Siemuszowa. R. Wiszniewski z Dobrzan. L. Kreidl z Wiednia. S. Lewin z Hamburga. W. Lubaczewski z Hartberg (Styrja). Dr. L. Niederle, dr. H. Machal z Pragi. J. Kubaczka z Białej. L. Gulanda z Rosti. Rotmistrz W. Hopker ze Żółkwi, J. Romanowski z Wołoczysk. S. Lenard z Budapesztu. Rotmistrz L. Maciejowski ze Żółkwi. W. Pokorny z Żywca. O. Grünfelder z Frankfurtu. Dr. Slósarczyk z Oświęcima. B. Zieliński z Błażowa.

(4)

PRZYGODA PANA RADCY.

(WSPOMNIENIE).

(Dokończenie).

— No pan radca pewnie pójdzie spać, bo ja też chciałbym odtajać!

— A pójdę, pójdę panie, tylko mi pan każ albo tu posłać, albo swoje łóżko na dziś odstąp.

— Co? jeszcze panu może łóżko odstępować? idz pan radca do domu! pani tam musi być niespokojna.

— Nie głupim, wyjdę na podwórze, a tam posterunek gotów mnie nietylko na schody nie puścić, ale przyaresztować może, djabli tam ich wojskowe przepisy znają.

— A pocóż go pan tu stawiał?

— To nie ja, to władza!

— A przecież ta władza, to pan Finanzrat!

— Nie panie, tutaj jestem tylko w tytule Finanzrata, ale nie w charakterze jego.

— A tak pan radca mówi! no to co innego znowu! Ha! tutaj jest pan moim gościem, a dla gościa mojego nawet koszulę z grzbietu zdejmę. Wasyl! światło do sypialnego, samowar galop, rozbieraj pana radcę!

— Samowaru nie ma, bo węgli nie ma!

— Samowaru nie ma! dawaj kanaljo prędko butelkę wina, jest zdaje mi się jedna na jutrzejszą jazdę.

— Już daję.

— Proszę siadać tymczasem panie radco, czem chata bogata, tem rada, ot zwyczajnie jak u kawalera, zjeść nie zawsze jest co, ale wypić to się zawsze znajdzie.

— Widzę, widzę — szeptał radca, spoglądając badawczo na Wasyla, który wynosił z sypialnego pokoju butelkę i dwa kieliszki.

— Oho! nadpoczęta — mruknął, przypatrując się jej bliżej. — Pan pewnie próbował, co pan na drogę ze sobą weźmie, rozumiem! dwoma kieliszkami.

Zacisnąłem zęby, nic nie odpowiadając, a Wasylowi dałem w przechodzie kułaka (on już wiedział za co) i nalawszy kieliszki, trąciłem się z radcą.

— Za zdrowie radcy! mojego gościa!

— Dziękuję i daj pan drugi na rozgrzewkę.

Wypiliśmy drugi, po nim trzeci, Wasyl tymczasem słał na sofie dla radcy.

— Hi! no już widzę, że tu spać będę — mówił, rozbierając się radca — dziękuję za gościnę, idź pan też spać... i dobranoc.

Wsunął się pod kołdrę, okryłem go jak mogłem, a sam cofnąłem się do mego sypialnego pokoiku.

Rano gdy wstałem, z radcy już ani śladu. Wasyl zameldował mi, że o g. 6 radca się zerwał, ubrał i bez umycia poszedł do siebie, widząc, że warty w podwórzu już nie ma. O godzinie 11-tej w południe ubrany w czarny surdut, zameldowałem się u radcy.

Przyjął mnie w kancelarji, sztywny, surow, wąsy najeżone i zapytał:

— Pan z czem przychodzi?

— Z wypowiedzeniem mieszkania, jakie w gmachu dyrekcji zajmuję!

Spojrzał na mnie stalowymi oczami, ale zauważył, że i ja zachowuję ściśle formy urzędowej etykiety, stoję marsowy, surowy i nachmurzony. Przeszedł przez pokój, zajrzał w jedne drzwi, potem w drugie, pozamykał je dokładnie, nic nie mówiąc wziął mnie pod rękę i posadził na kanapie.

— Mój kochany panie Józefie! gadajmy prywatnie, uczciwie, ja panie nie zawsze przecie służbowo występuję, mów, co ci właściwie wlazło za skórę, że się chcesz wynosić? Może dzisiejsza noc! ot głupstwo, ugościłeś mnie, a żeś troszkę zmarzł, toż tobie to nie dziwota, nie raz w drodze gorzej się nabiedujesz; co chcesz, zostań kiedy ci dobrze!

— Jakto dobrze — gdy pod wartą siedzę w prywatnem mieszkaniu, opłaconem.

— To się może zmieni — ja uważasz panie Józefie dla ciebie to zrobię i gotów jestem już od dziś nawet zażądać przeniesienia warty pod okna, zamiast, żeby miała chodzić po podwórzu.

— Nie panie radco, znieś pan zupełnie wartę, a zostanę.

— Zupełnie! nie, nie mogę, ale słuchaj pal djabli, zniosę, ale za to odpowiedz mi na jedno pytanie — zgoda?

— Zgoda!

— Kto wczoraj otworzył nam okno twojego mieszkania?

— Nie wiem!

— Słowo honoru, że nie wiesz?

— Bih me — nie wiem!

— Ale słowo?

— Panie radco powiedziałem wszystko!

— Niech cię djabli biorą, panie Józefie, nie jesteś szczery, ale ja cię nauczę lepiej kochać twego Finanzrata! wartę zniosę! Do widzenia!

I wartę zniesiono, a ja w mieszkaniu pozostąłem, wiedząc na przyszłość jedno, że Finanzrat jest ciekawy, jak każdy akcyznik.

Dziuniek.

NERWOWA.

(Tłómaczenie z niemieckiego)

Bz-z-z-z-z-z!

— Loro! Loro!

— Cóż to za jakiś gniewliwy głosik!

Przystojna panna służąca podbiegła ku szezlongowi, na którym spoczywa jej młoda pani.

— Co pani baronowa rozkaże?

Bz-z-z-z-z!

Baronowa, Kella von Polwitz, załamuje białe rączki.

— Ależ nieszczęsna, czyż niesłyszysz, jak ten potwór buczy? Wypędź go natychmiast, na-tych-miast!

Młoda kobieta, wyczerpana, opada na miękkie poduszki, z których na chwilę się uniosła.

Niewinna mucha, ów potwór straszliwy, został wypędzony za okno — w słońce.

— Cóż to za niesprawiedliwość — zauważyła Kella, oddychając ciężko i potrząsając główką ubraną w fantazyjny czepeczek z krepy chińskiej.

Twarz Lory przybiera wyraz pytający.

Kellę irytuje głupota tej dziewczyny. Wszystko jej trzeba dokładnie wyłożyć. Przecież widoczne jak na dłoni, że to niesprawiedliwość, aby takie brzęczydło swobodnie sobie bujało w promieniach słonecznych, podczas gdy ona, baronowa, skazana jest na duszne więzienie! Ale już lepiej nie tłómaczyć wcale. Ta Lora, to śmiałe stworzenie, jest w stanie powiedzieć jej, jak to już zresztą raz uczyniła: „Niechże więc pani baronowa wyjdzie na dwór. Jakoś to będzie, niech pani tylko spróbuje! O tak — zapewne, jakoś to będzie! — ale czy taka plebejuszka wie co o nerwach!

— Loro!

— Pani baronowo?...

— Te twoje skrzypiące trzewiki to jak dwa monotonne i nużące motywy!...

— Jak lokomotywy? Ależ pani baronowo...

— Monotonne — zaczyna ją Kella poprawiać dość głośno, ale się wnet oprzytomnia i dodaje słabo — motywy, mówię o motywach..

Lora jest cywilizowaną dziewczyną, więc teraz dziwi się, że baronowa zamiast „wotywy" mówi „motywy", ale skądże jej obuwie dostąpiło takiego zaszczytu...

— Loro!

— Pani baronowo?...

— Lekarstwo!

Kella przygląda się z miną męczennicy, jak Lora wpuszcza do wody dziesięć kropel bezbarwnej mikstury, następnie pozwala się tem poić, jak śmiertelnie chory kanarek. Poczem obciera sobie batystową chusteczką urojone krople potu na czole i szepce:

— Dziś znowu ciężki dzień — Loro!

— Bardzo ciężki, — potwierdza panna służąca z głębokiem przekonaniem i niekłamanem współczuciem dla siebie.

— Ach gdybyż jak najprędzej przyszedł, wzdycha Kella. W tej dziurze czas tak się dłuży! Cóż za idjotyczna myśl tu mnie wysyłać. Ja myślę Loro, że konsyljarz chciał mnie się tylko pozbyć?

— Ależ pani baronowo! — broni Lora. W duchu jednakże dodaje: Naturalnie.

Rr-r-r-r-r....

— Na miłość boską, Loro, cóż to znów jest?

Baronowa rzuca się w tył i z rozpaczą spogląda na sufit.

— To zapewne ten urwis gospodyni, Frider, proszę pani.

— Nie, to nie do wytrzymania! Ten chłopak zasługuje doprawdy, by mu wszystkie kości pogruchotać. Cóż to za kanibalski hałas. Nie wiesz co to być może?

— Lora nadsłuchuje.

— Rr-r-r-r-r....

Baronowa wije się na sofie, jak nadeptany robak i zatyka uszy.

— Najpewniej gruchocze po pokoju blaszanem pudełkiem.

— Ależ to dudni jak armata.

Ach ta przesada! myśli Lora i wzdycha. Pani znów dzisiaj strasznie zdenerwowana. Gdybyż ten doktór przyszedł!

— Ju-hu-hu-hu-hu! — wykrzykuje na górze szwarcwaldzki Indjanin. Najwidoczniej odprawia tam jakiś taniec wojenny.

Cały sufit się ugina! a Kella wybucha płaczem.

W tem rozlega się dzwonek.

— Bogu dzięki, doktór — woła Lora i chce wybiedz.

— Loro!

— Pani baronowo!

— Przyjrzyj mu się naprzód. Znasz moje nerwy. Tacy prowincjonalni lekarze, to przeważnie mamuty. Ten podobno jest inny, mówili doktorzy berlińscy, więc mam nadzieję, że nie przyniesie z sobą zapachu fajki i szuwaksu w złym gatunku. Gdybyś coś podobnego zauważyła, odpraw go natychmiast, pod jakim bądź pozorem ..

(Dokończenie nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3[illegible]*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·59, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·03†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.